



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



181 66.997
POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY
BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY

44

Mjr. STEFAN POMARAŃSKI



Z HISTORYCZNYCH DNI
LIPCA I SIERPNIA 1914

GEBETHNER I WOLFF



421 66.997 32
POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY
BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY

44 VI

Mjr. STEFAN POMARAŃSKI



Z HISTORYCZNYCH DNI
LIPCA I SIERPNIA 1914

GEBETHNER I WOLFF

Z HISTORYCZNYCH DNI LIPCA
I SIERPNIA 1914 r.



Wzrost. In. 84.



Komendant i Szef.

POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY
BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY

Mjr. Dr. STEFAN POMARAŃSKI

Z HISTORYCZNYCH
DNI LIPCA I SIERPNIA
1914 r.



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

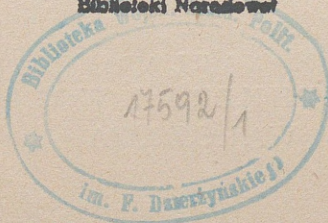
93(938)11

*Gen. dyw. Tadeuszowi Kasprzyckiemu,
pierwszemu Komendantowi Kompanii Kadro-
wej, pierwszemu swemu czasu Wielkiej
Wojny Dowódcy wspomnienia te przypisuje*

Autor.



**WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej**



Pamiętny dzień 6 sierpnia rozpoczynający nową epokę w dziejach Polski należy dziś do dat historycznych.

Lecz wówczas, w 1914 r., gdyśmy go, nieliczni w narodzie, przeżywali, był pełen niepewności. Na tle idących szybko wydarzeń, w których występowały do walki odwieczne potęgi Europy, oceniony przez pryzmat trzeźwej rachuby, krył za sobą zagadkę.

My, strzelcy, nie odczuwaliśmy tej niepewności, posiadaliśmy bowiem wiarę w swego Wodza, oraz... bezgraniczną miłość do Polski.

Kiedy co roku wspominam tę datę, przeżywam niecodzienne nastroje. Ogarnia mnie nieokreślona bliżej jakby tęsknota. Wpadam w głęboką zadumę, jakiej nie wywołują inne wspomnienia, a przed oczami wyobraźni przesuwają się jak żywe obrazy zdarzeń i postaci.

* * *

Lato 1914 r. bynajmniej nie zapowiadało wielkiego kataklizmu dziejowego i związanych z nim przemian w życiu narodu polskiego. Mijały tygodnie czerwca, wypełnionego jak zwykle egzaminami i niebawem młodzież miała oddać się wywczasom wakacyjnym.

Nie wszyscy jednak myśleli z jednakowo wesołą beztroską o tegorocznych wakacjach.

W owym czasie wśród naszej młodzieży działały różne organizacje niepodległościowe, a z nich dwie zwłaszcza absorbowwały umysły: Związek Walki Czynnej i odpowiednik jego, Związki Strzeleckie, oraz Polski Związek Wojskowy, przekształcony następnie na związek Armii Polskiej i odpowiadające jej Polskie Drużyny Strzeleckie. Nakładały one na sprzysiężoną młodzież ważne obowiązki, które zwiększały się znacznie podczas ferii. Z jednej strony praca oświatowa wśród ludu, a z drugiej organizacyjno-polityczna w duchu niepodległościowym szczególnie wśród młodzieży, która dość licznie garnęła się do istniejącego od paru lat na gruncie warszawskim tajnego skautingu (harcerstwa) lub do bardziej zakonspirowanych obu wspomnianych wyżej organizacyj wojskowych.

Właśnie miesiące letnie tego roku miała wypełnić bardziej intensywna praca spiskowa i to nie tylko w normalnych miejscach wywczasów. Na lipiec Związek Strzelecki jak i Polskie Drużyny Strzeleckie przygotowywały w Galicji, gdzie działały jawnie, specjalne kursy instruktorskie dla swych członków głównie z zaborów rosyjskiego i niemieckiego: Związek w Krakowie, a Drużyny w Nowym Sączu. Oba te kursy trzeba było bardzo starannie obesłać, aby zdobyć na przyszły rok szkolny nowe wykwalifikowane siły instruktorskie.

Ja od paru lat byłem członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich w Okręgu III warszawskim, na któ-

rego czele stał od 1913 roku podchorąży „Bukacki“ - Burhardt. W organizacji tej dość szybko postępowalem w hierarchii i w styczniu 1914 r., po ukończeniu kursu instruktorskiego w Rabce, zostałem komendantem 3 kompanii w Warszawie, złożonej przeważnie z młodzieży akademickiej oraz starszej szkół średnich. Jednocześnie byłem objazdowym instruktorem, wysyłanym przez komendę okręgu doraźnie na prowincję a ponad to słuchaczem szkoły oficerskiej, prowadzonej przez samego komendanta okręgu, podchorążego Bukackiego, przy udziale innych wykładowców, przybywających nieraz zza kordonu.

Jakoś na krótko przed wakacjami komendantem okręgu został przysłany z Krakowa podchorąży „Wysocki“-Tomaszewski; natomiast podchorąży Bukacki miał jechać do Nowego Sącza jako komendant kursu oficerskiego. Nim to nastąpiło, obaj oni pracowali nad należytym przygotowaniem poważnej grupy kandydatów na kurs. Trzeba było ustalić listy zgłoszeń z różnych środowisk organizacyjnych, a ponad to zapewnić i przygotować przeprawy kilkudziesięciu ludzi przez granicę. W tym celu w czerwcu, zaraz po egzaminach maturalnych, zostałem wysłany do Ojcowa, przez który wiódł jeden ze szlaków transportowych bibuły organizacyjnej, i tam miałem porozumieć się z naszym członkiem Franciszkiem Wielgutem, aby wspólnie z nim ułożyć plan działania. Upprzedzony listownie Wielgut czekał już na mnie w schronisku Towarzystwa Krajoznawczego. Zapoznał on mnie z naszym przemysłnikiem, a następnie odbyliśmy razem

wycieczkę w okolice nadgraniczne, aby oswoić się z terenem oraz z drogą dojścia do granicy. Po owym wywiadzie ustaliliśmy miejsce zbiórki dla kandydatów na kurs w stodole u jednego z zaufanych gospodarzy ojcowskich w sąsiedztwie schroniska. Mieli się oni pojedynczo lub małymi grupami zjechać z różnych stron kraju w ciągu 12 i 13 lipca i wieczorem 13 wyruszyć ku granicy.

Po dwóch dniach pobytu w Ojcowie, który znałem już dawniej z wycieczki rowerowej, jaką wykonałem 2 lata przedtem, wróciłem do Warszawy zorientowany należycie. Zdałem raport pođchorążemu Wysoc kiemu, który nie ukrywał swego zadowolenia z rezultatów mojej ekspedycji. Po kilku dniach wezwał mnie komendant okręgu do siebie i zakomunikował, że ostateczna lista kandydatów na kurs została zamknięta, że przez „moją“ granicę przejdzie około czterdziestu ludzi, oraz że na wszelki wypadek w dniu przeprawy odbędą się nad samą granicą ćwiczenia polowe Drużyny Krakowskiej, która w razie potrzeby udzieli nam pomocy zbrojnej. Ta ostatnia wiadomość zwłaszcza przekonała mnie, iż całe przedsięwzięcie musi być niebezpieczne i że może się ono skończyć nie ładą awanturą.

Wśród przygotowań i licznych ćwiczeń polowych, jakie zostały urządzone w Warszawie i jej okolicy, zbliżał się dzień wyznaczony. Na kilka dni przedtem zostałem jeszcze wysłany na inspekcję Drużyny Skierniewickiej, która miała dać większą liczbę kursistów. Miałem dokonać ostatecznego ich wyboru i przeprowa-

dzieć pewnego rodzaju egzamin. Drużyna w Skierniowicach, z której wyszło dwóch czołowych potem oficerów W. P., „Narbutt”-Łuczyński i „Młot”-Fijałkowski, miała dobrą tradycję. Komendant jej, podoficer Pawłowski był człowiekiem dzielnym i przedsiębiorczym, to też organizacja robiła jak najlepsze wrażenie; na kurs miała dać 10 drużyniaków. Wreszcie nadszedł dzień oznaczony.

Wyruszyłem z Warszawy pociągiem nocnym z 11 na 12 lipca. Odrazu zauważyłem na dworcu kilku znajomych drużyniaków, którzy usadowili się w sąsiednich wagonach. Odprowadzili mnie, nie mogący tym razem jechać — brat mój Józef i Stach Sienkiewicz. Rozważaliśmy rozmaite ewentualności najbliższej przyszłości. Wiozłem ze sobą prócz raportu podch. Wysokiego listę kandydatów na kurs, którzy mieli się zjechać w Ojcowie i przebyć razem ze mną granicę. Do bocznej kieszeni schowałem rewolwer, którego w razie niebezpieczeństwa wsypy miałem użyć. Wczesnym rankiem przybyłem do Olkusza, gdzie wysiadło kilkunastu drużyniaków, i razem piechotą podążyliśmy do Ojcowia udając wycieczkę krajoznawczą, na prowadzenie której miałem zezwolenie od prezesa Towarzystwa Krajoznawczego, często nam pomagającego w ten sposób, Aleksandra Janowskiego. Na miejscu stanęliśmy już po obiedzie. Udałem się zaraz po złożeniu rzeczy w schronisku do owej umówionej stodoły, gdzie rozgościli się moi towarzysze i gdzie było już kilku nieznanych mi jeszcze osobiście drużyniaków. Wypoczywali na słomie oczekując niecierpliwie godziny wy-

marszu, który wszakże miał nastąpić dopiero nazajutrz. Pozwoliłem im w grupach po paru wyjść trochę na malowniczą Dolinę Prądnika, lecz o zmroku wszyscy już byli z powrotem, ażeby zebrać siły na jutrzejszą przeprawę.

W ciągu dnia 13 przybyło jeszcze kilkunastu, m. in. kol. Pawłowski przyprowadził ośmiu drużyniaków ze Skierniewic. Wreszcie około 5 po południu byliśmy w komplecie. Podzieliłem całe grono trzydziestu kilku na drobniejsze grupy, wyznaczyłem starszych i udałem się z nimi do wąwozu za Bramą Krakowską, dokąd mieli niebawem przyprowadzić swe grupy. Znajomy mój przewodnik czekał wraz z drugim za kępą świerków. Uderzył mnie strój ich „ludowy“ z wyrzucenymi na zewnątrz barwnymi skarpetami, przewiązanymi rzemykami obuwia. Wkrótce byliśmy wszyscy na miejscu.

Panowało wśród nas uroczyste podniecenie. Zdawaliśmy sobie dobrze sprawę z doniosłości przeżycia, jakie nas czekało. W ostatniej niemal chwili dołączyli się do nas dwaj uczniowie - skauci, jak się okazało, członkowie nasi z Kielc, którzy w tę stronę przybyli na wycieczkę. Była już szarówka, kiedy przewodnik dał znak, że już czas. Ustawiłem wszystkich w dwus szeregu, krótko przemówiłem wzruszony do niemięj wzruszonych drużyniaków. Już mieliśmy ruszyć, kiedy zza krzaków wyszedł jakiś ksiądz. Widocznie obserwował nas i słyszał moje słowa, bo zdjawszy kapełusz znakiem krzyża błogosławił odmawiając półgłosem modlitwę. Za chwilę grupa nasza wydłużyła się

w gęsiego podążając śladem przewodników i wkrótce zaszyła się w ogarnięte mrokiem zarośla.

Szliśmy tak w głębokim milczeniu dość długo. W pewnym momencie przewodnicy nas zatrzymali, a jeden z nich poszedł naprzód. Byliśmy już nad samą granicą i zaledwie kilkadziesiąt kroków dzieliło nas od niej.

Po jakimś kwadransie przewodnik wrócił. Mamy jeszcze przez pewien czas leżeć tak w największej ciszy, zbliżała się bowiem godzina „rontu“ oficerskiego. Wkrótce usłyszeliśmy głosy i człapanie patrolu sprawdzającego posterunki graniczne. Niebawem ruszamy biegiem, „jednym skokiem“ przebędziemy granicę i znajdziemy się w naszej „ziemi obiecanej“, w Galicji, gdzie wedle zapowiedzi mieli nas oczekiwać druzyniacy z Krakowa.

Leżeliśmy niedługo, lecz niepokój i niecierpliwość nasza wydłużała znacznie wyczekiwanie. Wtem przewodnicy się podnieśli. Wstaliśmy i my i za chwilę biegliśmy, co tchu w piersiach. Po drodze przeskoczyliśmy po kładce przez jakiś strumyk, ten i ów wpadł z pluskiem do wody, lecz biegł dalej i... za chwilę byliśmy za kordonem. Doznałem wielkiej ulgi. Jakby wyzwolenia z niezmiernie ciężkiego snu. Jeden z przewodników doprowadził nas jeszcze do drogi wiodącej ku wsi, po czym pożegnał się i wrócił z powrotem.

Ruszyliśmy czwórkami, zmierzając do widniejącej z dala wsi, nie napotykaając nikogo. Już zacząłem się niepokoić, że błądzimy, kiedy nagle z nieznaczonej odległości wyłoniła się sylwetka żołnierza z karabinem

i nałożonym nań bagnetem. Padło krótkie, przytłumionym głosem, zapytanie:

— Stój — kto idzie?

Poznałem strzelca. Rzuciłem się naprzód, wołając:

— Swoi! — Drużyniacy z Warszawy!

Radość zapanowała wśród naszej gromadki. Za chwilę podszedł do nas wraz z paru strzelcami oficer, z szablą u boku. Był to podchorąży „Grudziński”-Pększyc, zwany popularnie „Przyczajem”, któremu zameldowałem się służbowo. Pytał o szczegóły przeprawy, które z ożywieniem opowiedziałem.

Zaczęło już świtać. W półmroku orientowałem się powoli. Byliśmy przy kępie drzew na skraju wsi. Wkrótce z różnych stron ściągnęły w to miejsce, gdzieśmy się zatrzymali, mniejsze i większe grupy uzbrojonych strzelców. Jak się okazało, byli oni rozrzućeni na znacznej przestrzeni wzdłuż granicy, oczekując nas z niemniejszą niecierpliwością, niż my podążaliśmy ku nim. Za chwilę witałem się z kilku znanymi mi dobrze drużyniakami: podchorążym Zygmuntem „Bończą”-Karwackim studiującym w Krakowie, Januszem „Kurasem”-Gaładykiem, podoficerem moim z Warszawy, który w przeddzień przebył granicę za „półpaskiem”. oraz dwoma kolegami szkolnymi, Genkiem Czaykowskim, który od roku przebywał w Krakowie, gdzie na Uniwersytecie studiował medycynę, i Tadeuszem Grabińskim, również przebywającym w Galicji, gdzie zdobywał maturę, której z powodu „wsypy” w Warszawie nie mógł uzyskać. Poznałem też wtedy paru miłych

kolegów, z którymi potem przeżyłem wiele lat w jednej służbie, a przede wszystkim smukłego, o gorących oczach Zygmunta „Żarskiego“-Radońskiego i młodzieniaszka jeszcze, Lojzka „Nowowiejskiego“-Glutha.

Podchorąży Grudziński, którego wówczas widziałem po raz pierwszy, przeprowadzał z rozkazu Komen-dy Okręgu Krakowskiego nocne ćwiczenia w rejonie naszej przeprawy. Strzelcy, uzbrojeni w karabiny, mieli prócz ćwiczebnych naboju również amunicję ostrą w ładownicach. Na szczęście pomoc zbrojna okazała się zbyteczna i do walki, do której się gotowali, jeszcze tym razem nie doszło.

Po dłuższym odpoczynku, w czasie którego nie było końca rozmowom i opowiadaniom, podchorąży Grudziński zarządził zbiórkę. Zebrałem swoją gromadkę i na jego rozkaz stanąłem naprzeciwko w dwus szeregu.

— Koledzy! — zwrócił się do nas — witamy was, towarzysze spod zaboru moskiewskiego, w imieniu drużyniaków krakowskich. Ażeby uczcić tę chwilę, zaśpiewajmy nasz hymn narodowy. Bacność! Czapki zdejm!

I wśród ciszy świtu zabrzmiał „mazurek Dąbrowskiego“ biegnąc po rosie ku stronom, z których przyszliśmy, jakby na urągowisko tym, których wyprowadziliśmy przed godziną „w pole“. Za chwilę ruszyliśmy w kolumnie czwórkowej ku Krakowowi. Pierwsze czwórki stanowiliśmy my, „cywilbanda“, z łomoczkami i walizkami, za nami postępowały uzbrojone czwórki umundurowanych strzelców. Wi-



dzieliśmy na jawie i czuliśmy obok siebie wojsko polskie, którego w tej chwili stawaliśmy się częścią. Po pewnym czasie podch. Grudziński pozwolił nam śpiewać. Zaczęliśmy od pieśni powstańczej: „Hej strzelcy wraz! Nad nami Orzeł Biały, a przeciw nam śmiertelny stoi wróg. Wnet z naszych strzelb piorunne za-grzmia strzały, a lotem kul kieruje Zbawca Bóg!

Po paru godzinach marszu zobaczyliśmy w po-świacie porannego słońca cel naszej wyprawy — Kraków, do którego wkroczyliśmy z radosną pieśnią na ustach. Publiczność wczesnego ranka przyglądała się nam z ciekawością witając przyjaznym uśmiechem. Około 7 stanęliśmy na dziedzińcu Komendy Drużyny Krakowskiej przy ulicy Dolne Młyny Nr. 9. Powitali nas tutaj krakowscy i nasi, wcześniej koleją za paszportami i „półpaskami“ przybyli koledzy. Między nimi byli już Leon „Kirkor“-Bąkowski, Stefan „Lidzki“-Śledziński, Olek „Sam“-Sygryc, Stefan „Wernyhora“-Jankowski, Józek „Wojno“-Szczepanowski i inni moi żołnierze. A w ciągu dnia przyszli, jak się okazało, prawie naszym śladem, też przez Ojców, pod-oficer mojej kompanii, Stefan „Radecki“-Rowecki, wraz z drużyniakiem z Piotrkowa, Leonem Strzeleckim.

W ciągu dnia umundurowano nas, wyekwipowano w rynsztunek polowy i uzbrojono czekając na tych, którzy innymi drogami jeszcze mieli przybyć i stopniowo przybywali. Niepokoilem się trochę o los brata Zygmunta, który z Olkiem „Hauke“-Nowakiem i Mietkiem Stefańskim udał się drogą przez Zamość i Biłgo-

raj, gdzie miał się przeprawić z tamtejszymi drużyniakami przez majątek nadgraniczny członka naszego „Korczaka“-Dąbkowskiego. Jakoś nie było ich widać, mimo że powinni byli już stanąć na miejscu. Jak się okazało, przeszli oni granicę szczęśliwie, lecz w Przeworsku zostali na stacji zatrzymani przez żandarmów austriackich, którzy dopiero po interwencji Komendy Drużyn pozwolili im udać się w dalszą drogę.

Cały ten dzień spędziliśmy na Dolnych Młynach na odpoczynku. Po południu pozwolono nam wyjść na miasto. Pierwsze kroki skierowałem na Wawel, by w Katedrze u grobów naszych królów i bohaterów podziękować Bogu za dotychczasową pomyślność. Późnym wieczorem dopiero wyruszyliśmy w sile dużej kompanii w pełnym wyekwipowaniu polowym na dworzec kolejowy, odprowadzeni przez drużyniaków krakowskich. Szliśmy na „odtrąbiono“, a więc swobodnie, lecz twardym krokiem, dumnie podnosząc głowy, że oto i my — „spiskowcy z Królestwa“ — jesteśmy pełnoprawnymi członkami wielkiej rodziny żołnierskiej gotującej się do walki zbrojnej o niepodległość. Obok mojej czwórki szedł „Orlot“-Leroch i kulejący Nałęcz-Korzeniowski, którzy swymi kapitalnymi dowcipami szczerze nas rozweselali. Załadowani do dwóch wagonów, rano stanęliśmy w Nowym Sączu, gdzie zaczęliśmy nowy żołnierski żywot. Nie spodziewaliśmy się jeszcze, że mundurów tych nie zdejmimy już przez długie, długie lata.

Kurs zaczął się nazajutrz. Komendantem jego został znany mi z poprzedniego kursu w Rabce pod-

chorąży Zawisza, cieszący się ogólną sympatią, wspa-
niałej prezencji oficer. Obok niego witał nas „Rokita“
Maksymowicz-Raczyński, którego również poznałem
w Rabce, a który, jak sam z humorem mówił, zajmo-
wał się „napychaniem naszych sienników“, czyli był
w okresie przygotowawczym kwatermistrzem kursu,
zakwaterowanego w salach szkoły im. Mickiewicza.
Pierwszy dzień przeznaczono na organizację kursu.
Utworzono z przeszło dwustu uczestników cztery kom-
panie po 50—60 strzelców każda. Dowództwo ich
objęli oficerowie — 1-ej Rokita, 2-ej Grudziński, 3-ej
Narbutt, 4-ej Bukacki. Ja, mianowany „kadetem“ t. j.
kandydatem oficerskim, zostałem komendantem II
plutonu z samych poznaniaków w kompanii Narbut-
ta; plutonem I dowodził kadet „Olszyna“-Wilczyński.

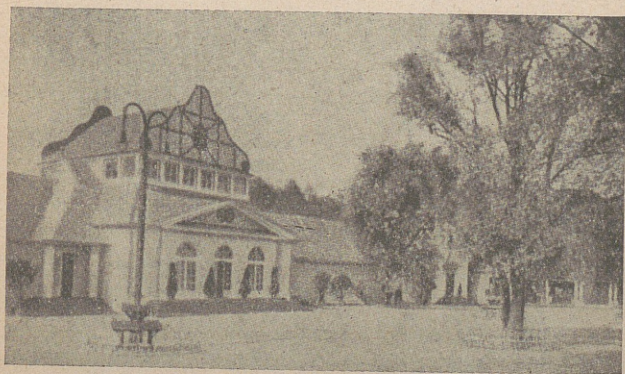
Odtąd przez dwa tygodnie spędziliśmy czas na
ćwiczeniach polowych oraz nauce teoretycznej, bo-
wiem po południu odbywały się przeważnie wykłady
lub specjalne w innych grupach ćwiczenia na trzech
kursach: żołnierskim, podoficerskim i oficerskim. Kie-
rownikiem kursu oficerskiego, do którego i ja zosta-
łem zaliczony, był podchorąży Zawisza, podoficerskie-
go — Grudziński, żołnierskiego — Bukacki. Mijał
dzień za dniem. Zaprawialiśmy się w rzemiośle wojen-
nym z zapałem, snując plany organizacyjne na naj-
bliższą przyszłość. Nawet w najśmielszych przewidy-
waniach nie przypuszczaliśmy, że już wkrótce będzie-
my prawdziwymi żołnierzami polskimi, toczącymi
prawdziwą wojnę z potężną Rosją. Wprawdzie marży-
liśmy o tym, no i bardzo intensywnie przygotowywa-



Odznaka
Polskich Drużyn Strzeleckich.



Odznaka Związków Strzeleckich.



Oleandry — główny pawilon — kwatera Kadrówki.



Ob. Edward „Śmigły”-Rydz, dowódca III batalionu strzelców.



Dowódca Pierwszej Kadrowej, Tadeusz „Zbigniew”-Kasprzycki,
w gronie oficerów: Herwina, Bukackiego, Kruka i Kroka.

liśmy się, ale nikt nie przenikał zasłony, kryjącej niezbadaną przyszłość.

Ćwiczyliśmy w najlepsze po lasach, wzgórzach i wąwozach pięknych okolic nowosądeckich, gdy zaszyły wypadki, zwiastujące jakąś zawieruchę, będące konsekwencją zabójstwa następcy tronu austriackiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w Sarajewie. Wreszcie padł grom! Wojna serbsko-austriacka zapowiada konflikt austriacko-rosyjski. Obserwujemy mobilizację pierwszych roczników rezerwy, niepewni jeszcze istotnej wagi wydarzeń, świadomi jednak całej niezwykłości nowych sytuacji i nowych możliwości. Żegnamy kilku kolegów poddanych austriackich, którzy ogarnięci mobilizacją musieli stawić się w swych pułkach. Odjeżdżają Zawisza, Grudziński, Olszyna, Rokita.

— Do widzenia w wojsku polskim! — wołamy.

— Do widzenia! — odpowiada, a żal wyciska im łzy z oczu, że oto opuszczają nas w chwili tak doniosłej. Przyszłość okazała, że nie na długo, bowiem istotnie wkrótce spotkaliśmy się w oddziałach regularnego wojska polskiego, do którego zbiegli potajemnie z wojska austriackiego.

Tymczasem w naszym życiu organizacyjnym zapadają w ostatnich dniach lipca niezmiernie doniosłe decyzje. Polskie Drużyny Strzeleckie łączą się ze Związkami Strzeleckimi, a na czele obu organizacyj staje Józef Piłsudski, dotychczasowy Komendant Główny Związków. Niepodległościowy obóz walki czynnej reprezentujący dążenia powstańcze ostatecznie konsoli-

duje się i na arenę wypadków wstępuje krokiem zdecydowanym. 28 lipca miejsce odwołanego do Krakowa Zawiszy zajął podchorąży „Warski”-Herbert i tegoż dnia ogłoszono na kursie pogotowie mobilizacyjne oraz wprowadzono regulamin bojowy. Pierwszymi podoficerami inspekcyjnymi w nowych warunkach zostali moi podkomendni z Warszawy: podof. „Burłat”-Szereda i żołnierz „Bojanek”-Stefański. A kilkunastu kursistów wyjeżdża pośpiesznie na rozkaz Komendy Naczelnej do swych środowisk organizacyjnych przygotowywać mobilizację. Wyjeżdża też Warski, którego z kolei zastępuje Bukacki.

Na parę dni przed wybuchem wojny austriacko-rosyjskiej Józef Piłsudski ogłasza mobilizację strzelecką do Krakowa. Na skutek tego kurs nasz zostaje 1 sierpnia przerwany. Jednak dzień mija normalnie na pracy. Po południu wracając z ćwiczeń spotykamy oddział wojska austriackiego z orkiestrą, który nas pierwszy pozdrawia ukłonem wojskowym. Przed wieczorem tego dnia nagle zaalarmowano nas. Zrywamy się, pakujemy i w kilka minut stajemy w ordynku na dziedzińcu. Pada rozkaz: „Czwórki w prawo zwrot” i za chwilę maszerujemy na rynek, by zamanifestować radość z powodu tego połączenia oraz pożegnać się z gościnnym Nowym Sączem.

Śpiewamy piękny hymn drużyniacki: „Naprzód, drużyno strzelecka, sztandar do góry swój wznies! Żadna nas siła zdradziecka nie zdoła ni zgnieść, ni zgnieść...” Mocne, pełne treści słowa, ułożone przez natchnionego naszego poetę - drużyniaka Stanisława

Długosza, rozbrzmiewają gromkim echem po schludnych uliczkach miasta. Wiara, że „Polska powstanie, by żyć“, rozsadza nasze piersi. W zapale nie czujemy zmęczenia.

Stajemy wreszcie w czworoboku na rynku. Dookoła gromadzą się tłumy publiczności. Na jakąś prowizoryczną mównicę wychodzi kolega nasz, „Wilk“-Makowski i wygłasza płomienne przemówienie, które elektryzuje nie tylko nas, lecz i otaczające tłumy:

— Wojna! Wojna!... straszne to słowo wpada do domów budząc strach i rozpacz u wielu ludzi! Dla nas jednych słowo: wojna niesie pioruny, co mają spać nasz dom niewoli! — woła w natchnieniu mówca.— Rozpoczyna się Wojna Ludów, o którą błagali Boga nasi ojcowie, której i my oczekiwaliśmy z niecierpliwością. Koledzy! nieraz przypadając twarzą ku ziemi przesiąkniętej krwią słyszeliśmy gwar bitewny i ciche szepty tych, co szli przed nami na śmierć. Budził ich głos naszej trąbki, budziły ich odgłosy naszych miarowych kroków. Kiedy nieraz na ćwiczeniach przypadaliśmy piersią do naszej polskiej ziemi, czuliśmy, jak tchnęła ona w nas mocą niezwykłą. Dziś dojrzeliliśmy jak pełne kłosa, czas żniw naszych się zbliża. Pręćcie ramiona, prostujecie grzbiety na znój, na trud w upalny dzień wojny! Ogłaszamy wojnę przeciwko Rosji! Rozpoczynamy śmiertelną walkę o wolność, o niepodległość, wznosimy dumny sztandar Orła Białego i idziemy z pieśnią wolnych ku zmartwychwstaniu! Niech się święci Wojna Ludów! Na pohybel wszystkim grabieżcom, zaborcom naszej Ojczyzny!...

Nazajutrz wczesnym rankiem podążyliśmy na dworzec, gdzie załadowano nas do paru towarowych wagonów długiego pociągu, zapełnionego śpieszącymi na mobilizację rezerwistami. Tłumy nowosądeczan żegnają nas z żalem i serdecznie. Pociąg rusza, śpiewamy „Jeszcze Polska nie zginęła“. W kilka godzin potem znaleźliśmy się w podwawelskim grodzie. Świadomość, że i nas — strzelców — czeka wojna, przenika nasze umysły. Lecz w jakiej postaci się przejawia, jakimi drogami pójdą nasze losy, to wszystko stanowiło niewyczerpane źródło domysłów, przewidywań, hipotez. Odczytano nam tu rozkaz Komendanta Naczelnego Drużyn „Żegoty“-Januszajtisa, który potwierdzał wiadomość o połączeniu ze Strzelcem i wyjaśniał sytuację:

„Żołnierze! Wypadki polityczne poszły niezmierzenie szybkim tempem. W chwili obecnej musi nastąpić bezwzględne zespolenie sił politycznych i militarnych w społeczeństwie polskim. W momencie tak ważnym musimy stanąć pod bronią wszyscy, jako jedna organizacja wojskowa. Nie ma czasu na stracenie. Komenda Naczelną Polskich Drużyn Strzeleckich, dając wyraz temu zdrowemu i jedynemu w chwili obecnej dążeniu, poddała organizację P. D. S. Komendzie Głównej, wyłonionej z Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Gdy lada chwila na ziemiach polskich zmierzą się dwie wrogie armie: austriacka i rosyjska — dla żołnierza polskiego powstaje jedna droga — jednolite, zgodne wystąpienie pod rozkazami Komendy Głównej“.

Wszyscy kursiści, przeważnie królewiaczy, rozmieścili się biwakiem w zakamarkach i na dziedzińcu Komendy Drużyny Krakowskiej na Dolnych Młynach. Oczekiwaliśmy z niepokojem i niecierpliwością wiadomości i rozkazów. Przeważała opinia, że najprawdopodobniej zostaniemy rozesłani do środowisk organizacyjnych, aby przeprowadzić ich mobilizację.

Wtedy właśnie po raz pierwszy ujrzeliśmy Józefa Piłsudskiego, nowego naszego Komendanta Głównego. W godzinach popołudniowych tegoż 2 sierpnia przybył na Dolne Młyny w towarzystwie swego Szefa Sztabu Kazimierza Sosnkowskiego, aby oficjalnie objąć nad nami zwierzchnictwo i dokonać inspekcji Komendy.

Poruszyło to nas niezwykle; każdy chciał zobaczyć tego legendarnego Wodza tworzącego się Wojska Polskiego. Komendant przeszedł koło nas — wyprężonych na „baczość“, uśmiechając się życzliwie z widoczną sympatią i wszedł do kancelarii Komendy. Za chwilę wezwano tam nas kilku sprawujących funkcje oficerskie na kursie. W pokoju byli już Norwid, Ulrych, Bukacki, Narbutt, Nałęcz-Korzeniowski, Rybasiiewicz i kilku nieznanych mi oficerów. Do zebranych nas kilkunastu przemówił Komendant krótko w te słowa:

— *Obejmuję nad wami komendę. Wymagać będę od was dwóch rzeczy: wiary we mnie, zaufania do mnie, bezwzględного zaufania do mnie (powtórzył z akcentem); i drugiej rzeczy: spokoju, absolutnego żołnierskiego spokoju,*

*abyście byli opanowani do końca, gdy wieść
was będę ciężkimi drogami do niepodległości...*

Słowa te wywarły głębokie wrażenie. Utwierdziły nas one w przeczuciach, że zbliżają się chwile przełomowe, których powodzenie zależeć będzie od naszej postawy wewnętrznej, od naszego instynktu żołnierskiego.

Komendant Piłsudski, oprowadzony przez podchorążego „Norwida“-Neugebauera, wtedy już strzeleckiego komendanta miasta Krakowa, obejrzał nasze „obozowisko“ i odjechał pozostawiając nas w niespokojnej ciekawości, co to będzie. Nie wszyscy wiedzieliśmy, że nastąpiły już najważniejsze decyzje, że za granicą rosyjską znajdował się już patrol konny Beliny, dokonywujący wywiadu terenu, na którym i my za parę dni się znajdziemy.

Tegoż dnia jeszcze sam Norwid przeprowadzał apel wszystkich kursistów zbierając o każdym różne informacje. A nazajutrz, 3 sierpnia, wybrał nas 75 tworząc oddział, nad którym komendę powierzył podchorążemu Bukackiemu. Z zazdrością patrzyli na nas koledzy, którzy nie zostali wybrani. Nie pomogły próśby niektórych. „Lech“-Kalabiński i „Kuras“-Gaładyk szukali na próżno sposobów, aby nie zostać pominiętymi; mieli wszakże już inne przeznaczenie, którego nie zmienić nie zdołało. Nie było końca domysłom, co nas czeka? Wreszcie po obiedzie Bukacki zarządził zbiórke oddziału, sprawdził starannie ekwipunek polecając rzeczy prywatne pozaszywać w dostarczone

worki. Poza tym wydano nam broń, same „manliche-ry“, po przeszło 100 ładunków i... nakazano pogotowie. Wtem około godz. 17 wyszedł do nas podchorąży Norwid, odebrał raport od naszego komendanta Bukackiego i wygłosił następujące słowa, które całkowicie wyjaśniły nam sytuację:

— Żołnierze! Idziecie pierwsi mścić krzywdy ojców naszych. Pamiętajcie, że macie dać przykład tym, którzy pójdą za wami!

Żegnaliśmy się z tymi, którzy narazie zostawali. Pamiętam smutek Karola Rybasiewicza, który miał wracać do Warszawy, aby zawieźć doniosłe rozkazy i przeprowadzić połączenie tamtejszej Drużyny ze Związkiem.

Za chwilę bocznymi ulicami Krakowa szedł nasz oddział ku ogrodowi powystawowemu t. zw. Oleandrom, gdzie odbywał się jednocześnie z naszym kurs instruktorski Związków Strzeleckich. Tam miał się stać fakt niezwyklej wagi, ostateczne połączenie we wspólnym czynie dwóch równorzędnych, a dotąd nieraz współzawodniczących ze sobą organizacyj.

Szliśmy cicho, poważnie, pewnym krokiem akcentując swe postanowienie. Przechodnie zatrzymywali się spoglądając na nas z uśmiechem dumy.

O godzinie 6 po południu stanęliśmy na placu ćwiczeń w Oleandrach. Oczekiwał nas już Komendant Główny w towarzystwie swego szefa Sosnkowskiego i przyjął od Bukackiego raport. W chwilę potem stanął obok nas taki sam oddział ze „szkoły letniej“ Związków.

Komendant Główny, sam wydając komendy, ustawił nas w rzędach naprzeciw siebie. A następnie, przechadzając się pomiędzy obydwojma rzędami, mówił pierwszy swój „rozkaz“. Mówił jak ojciec do swych dzieci:

— Chłopcy! nie ma drużyn, nie ma związków, jest jedno wojsko polskie. Koniec swarom. Z dniem dzisiejszym wspólnie wypowiadamy wojnę Moskwie!

I dalej mówił, jaki powinien być polski żołnierz, jaki oficer, jaki stosunek oficera do żołnierza. Kazał ufać człowiekowi, któremu powierza dowództwo nad nami. Zapowiedział, że mamy stać się kadrami armii. Mówił dobitnie, a słowa jego zapadały nam w serca i umysły.

W jakiś czas później tekst tego przemówienia, odtworzony przez obecnego przy tworzeniu Kadrówki Wacława Sieroszewskiego, został niejako autoryzowany przez Komendanta i opublikowany jako jego „pierwszy rozkaz“. Nie ma w owym tekście tych paru zdań, które Komendant powiedział na wstępie. Ażeby dać pełniejszy obraz tej chwili, przytaczam ów rozkaz, a właściwie przemówienie, według relacji Sieroszewskiego w całości:

— Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie oznaki specjalnych grup. Jedyńm waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak no-

wy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne znaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzelki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najłżejszy nawet cień różnicy między wami.

Następnie rozpoczęła się organizacja kompanii. Komendant Główny wydzielił podoficerów, a pozostałym ustawiając ich w rząd kazał odliczyć do czterech, potem zejść czwórkami w prawo. Zdecydował, że pierwszy szereg w powstałej w ten sposób kolumnie czwórkowej będzie plutonem pierwszym, drugi — drugim, trzeci — trzecim i czwarty — czwartym. Dzięki temu w każdym plutonie znaleźli się w jednakowej ilości najwyżsi i najniżsi wzrostem strzelcy. Jako dowódców plutonów wyznaczył: „Bukackiego“ — Burhardta, „Kruka Czarnego“ — Kruszewskiego, „Kroka“ — Paszkowskiego i „Herwina“ — Piątka. Każdemu z nich los wyznaczył plutony i podoficerów: pierwszy pluton objął Herwin, drugi Krok, trzeci Bukacki, czwarty Kruk. Ja, wyznaczony na podoficera, znalazłem się w plutonie drugim, Kroka, ruchliwego, z zacięciem żołnierskim związkowca, z którym od razu przypadliśmy sobie do gustu.

Potem drużyniakom przyniesiono znaczki związane. Na dowód braterstwa Komendant Główny zamienił swój znaczek z Bukackim. Inni idąc za tym

przykładem również zamieniali je między sobą. Z dużym żalem oddawałem swoją „blachę“, którą w kilka dni później otrzymałem z powrotem i długo jeszcze nośłem przypiętą do bluzy. Na dowódcę kompanii Komendant wyznaczył młodego, o miłej powierzchowności oficera Związku „Zbigniewa“-Kasprzyckiego, którego na to stanowisko upatrzył przedtem, a który teraz stał z boku oczekując wezwania. Po zamianie znaczków Komendant skinął na niego i rozkazał objąć zorganizowany przez siebie oddział. Kasprzycki zaraz odebrał od dowódców plutonów raport i zdał go Komendantowi. Komendant raport przyjął, po czym przemówił jeszcze do nas:

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna Wojska Polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż; każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.

Tak powstała Pierwsza Kompania Wojska Polskiego, zwana powszechnie „Kadrówką“,

Odprowadzeni przez swego kompanijnego do obszernej sali teatralnej w głównym pawilonie Olean-drów, którą Komendant wyznaczył nam na prowizoryczne koszary, przystąpiliśmy do urządzenia ich wnętrza. Złożywszy rynsztunek, ponapychaliśmy sobie sienniki słomą i poukładaliśmy w dwa rzędy.

W trakcie tych czynności gospodarczych zacząłem ciekawie rozglądać się po otoczeniu i zaznajamiać z nowymi kolegami z plutonu i kompanii. Spośród związkowców z tych pierwszych chwil współżycia zapamiętałem dobrze sylwetkę dowódcy pierwszego plutonu, Herwina, którego piękny, niezwykle czysty i głęboki głos przy wydawaniu rozkazów zwrócił moją uwagę. A spośród kolegów z szeregu — dwóch najwyższych z plutonu przyjaciół — „braci sjamskich“, jak ich nazywano, „Lubonia“-Kamieńskiego i „Włada“-Maciszewskiego, studentów z Petersburga, członków tamtejszego Związku, którego Luboń był komendantem. Z obydwoma zadzierżgnąłem serdeczne więzy koleżeństwa, pogłębiane w czasie długich marszów ramię w ramię, czy noclegów pod wspólnymi kocami. Zwłaszcza Luboń, natura skupiona i marzycielska zarazem, przykuwał moją uwagę. Prócz nich wspomnę jeszcze późniejszego mego przyjaciela, małego i chudego, o oryginalnym zaroście, z usposobienia zadzierzystego „Judyma“-Englerta; „zapiawał“ kompanijnego „Walentego“-Krysińskiego, który dzięki swym talentom śpiewaczym od razu stał się jedną z najbardziej popularnych postaci całej kompanii; „Habera“-Mansperla — studenta z Paryża, wreszcie pełnego ży-

cia, siejącego dziwny urok żołnierskiej prostoty „Ostera“-Ostrowskiego oraz starszego od niego, choć bardzo zbliżonego, typem psychicznym — „Wieniawę“-Długoszowskiego, który — sam poeta — ułożył parę okolicznościowych piosenek żołnierskich, że wymienię znaną „Wstąp, bracie, między Strzelce“. No i wreszcie sędziwego „Sirkę“, o którym dowiedziałem się od sąsiada, że jest to znany mi dobrze z lektury znakomity pisarz Wacław Sieroszewski. Zaprezentował się on nam w białym fartuchu, miał bowiem dnia tego służbę kucharza na kursie, ale pośpiesznie go zrzucił, podszedł do Komendanta i o coś gorąco prosił. Pragnął mieć przydział do Kadrówki. Lecz Komendant widać rezerwował go do czegoś innego, bo dał znak przeczący. Sirko z nieukrywaniem żalem stanął w grupie obserwujących nas strzelców. Dopiero za parę dni uzyskał upragniony przydział i dopadł nas za Chęcinami.

Wszakże wśród związkowców byli również i starzy znajomi, z którymi stykałem się już nieraz w pracy skautowej czy politycznej na terenie Warszawy, jak na przykład „Sęk“-Dobrowolski, „Kazik“-Strzelecki, „Bolko“-Sujkowski, „Rafał“-Chmielewski, „Roch“-Misiewicz, „Lelum“-Marusiński i paru jeszcze innych. Było więc z kim rozmawiać i rozważać rozmaite aktualne tematy.

W nocy i dnia następnego wskutek mobilizacji Drużyn i Związków Strzeleckich zaczęli tłumnie napływać strzelcy przybywający nieraz całymi oddziałami. Z radością patrzyliśmy, jak roili się obszerne place Oleandrów i rozległych Błoni Krakowskich two-

rzącymi się kompaniami, odbywającymi najrozmaitsze ćwiczenia.

Dnia tego powrócił również i pierwszy konny patrol strzelców Beliny, zawiązek naszej kawalerii. Jednego z nich znałem dobrze, mianowicie „Bończę”-Karwackiego, który z ożywieniem opowiadał nam swoje przygody z tej zawadiackiej wyprawy. Od niego też dowiedziałem się, że lada godzina mamy wymaszerować do Królestwa.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy tego rozkazu. Dopiero jednak nazajutrz zerwano nas ze snu przed świtem. Stanęliśmy w piętnaście minut na boisku, gotowi do wymarszu. Za chwilę przyszedł Komendant z szefem sztabu Sosnkowskim. Odebrał raport, po czym ruszyliśmy ku bramie wyjściowej.

Nareszcie!

Z bramy skręciliśmy na prawo, a więc ku granicy rosyjskiej. Po chwili minęliśmy Komendanta Głównego, który z Szefem i paroma oficerami swego sztabu stał przy drodze. Patrzył nam badawczo w oczy, jakby chciał zgłębić nasze myśli. Ani jeden z nas się nie zawahał; przekonał się, że można na nas liczyć.

Uszliśmy kilkaset kroków. Wtem nadbiega gońiec i wręcza dowódcy kompanii jakąś kartkę. Był to rozkaz do przeprowadzenia ćwiczeń na Błoniach podług wymienionych w kartce założeń.

Z rozczarowaniem dowiedzieliśmy się o tym. Rozkaz jednak jest rozkazem. Zmieniliśmy kierunek marszu i wkrótce rozwinęli na Błoniach przeprowadzając atak w kierunku na Kopiec Kościuszki. Ćwi-

czenia wypadły dobrze i, zdaje się, zadowolili Komendanta, który nas obserwował z oddali, a gdyśmy wracali uśmiechał się do nas życzliwie.

Po powrocie cały dzień przesiedzieliśmy markotni. Zawód, jakiegośmy doznali, odbił się na nas wszystkich.

Wreszcie nastąpił historyczny dzień 6 sierpnia.

Jak dnia poprzedniego wstaliśmy przed świtem o godzinie 2 min. 40. Na boisku dano nam żywność na dwa dni (rację chleba i po dwie konserwy), następnie uzupełniono rozdaną przedtem amunicję. Po dokonanym przeglądzie komendant kompanii wyprowadził nas na plac alarmowy, gdzie przed Kwaterą Główną stanęliśmy o godzinie 3 w szyku rozwiniętym. W tym momencie przyjechał były komendant naczelny Drużyn Marian „Żegota“-Januszajtis, który pośpiesznym krokiem wszedł do Komendy.

Wtem wybiegł adjutant wzywając wszystkich oficerów na odprawę. Czekaliśmy z drżeniem serca na jej wyniki. Najwyżej po kilku minutach wrócili. Z rozjaśnionych twarzy biła radość. Byliśmy już pewni swego. Za chwilę wyszedł Komendant Główny z szefem i Żegotą. Odebrał od kompanijnego Kasprzyskiego ostatni raport, po czym przeszedł wzdłuż całej kompanii patrząc nam w oczy i żegnając jednym słowem: „Winszuję“. Padły komendy, „*Bywajcie chłopcy zdrowi!* — Komendanta i ruszyliśmy, tym razem już rzeczywiście ku Królestwu.

Z pieśnią na ustach szedł w stu sześćdziesięciu

ludzi przedni oddział wojska polskiego na wymarzoną wojenkę...

Szliśmy przez Prądnik, Łobzów i Babice. Gdyśmy mijali koszary krakowskiej „trzynastki“, życzo nam powodzenia. Za fortami krakowskimi zatrzymaliśmy się na pierwszy krótki odpoczynek. Dogonił nas wtedy specjalnie przydzielony do kompanii „Sęp“-Dłużniakiewicz, gorący entuzjasta, jeden z dzielniejszych strzelców, jakich znałem. Zaliczony do mojej sekcji stał się niebawem bardzo mi bliskim towarzyszem broni, mimo że wkrótce z kompanii został odwołany do innych, bardziej skomplikowanych i wyrobienia bojowego potrzebujących zadań. Po kwadransie ruszyliśmy dalej i wreszcie o godzinie 9 minut 45 minęliśmy słupy graniczne. Na horyzoncie przed nami widnieją sylwetki jezdnych, to nieustrudzony patrol Beliny ubezpiecza nasz marsz. Przed nimi jeszcze specjalny wywiad cywilny t. zw. „beków“, bojowców, którzy otrzymali specjalne zadanie, niezależnie od działań kompanii.

Po minięciu zabudowań celnych, kompanijny Kasprzycki zatrzymał kolumnę i w krótkim lecz podniosłym przemówieniu ogłosił nam w imieniu Rządu Narodowego stan wojenny.

— Kompania, baczność! Obywatele! otrząsnąć z siebie powłokę pokoju. W imieniu Rządu Narodowego ogłaszam stan wojenny. Przed wami ziemia od lat w niewoli. Idziemy ją wyzwolić... Od dziesiątków lat pierwszy oddział regularny wojska polskiego wkacza na tę ziemię. Na jej cześć: kompania, w prawo

patrz!... — przemówił do nas wzruszony dowódca kompanii.

Z bronią u nogi, na baczność, odśpiewaliśmy „Rotę“, po czym załadowaliśmy karabiny i ruszyliśmy dalej już marszem ubezpieczonym. Pierwszy na służbę ubezpieczeń został wyznaczony pluton Herwina. Tegoż dnia jeszcze innymi szlakami przeszły granicę następne oddziały strzeleckie.

Na pierwszy biwak zatrzymaliśmy się na ukrytym w zagłębieniu terenowym rżysku nad wijącą się tu rzeczką, niedaleko stojącego na wyniosłym wzgórzu dworu w Michałowicach. Tutaj nasz intendent, Litwinowicz, wraz z gościnnym gospodarzem przygotowali obiad. Skwar sierpniowego południa prażył nasze twarze rozognione doniosłym przeżyciem. Po krótkim spoczynku poszliśmy dalej niszcząc wszędzie napisy rosyjskie, rewidując urzędy gminne, konfiskując znalezione tam broń. Zaraz w Michałowicach ciągnęło się w nasze szeregi paru ochotników, których skierowaliśmy do Krakowa. A w tutejszej gminie patrol Herwina skonfiskował dwa „Nagany“.

Dnia tego przed samym wieczorem w trakcie wielkiej ulewy weszliśmy z pieśnią Legionów na ustach do Słomnik. Przy wylotach ulic stały już nasze posterunki. Ludność przyjęła nas entuzjastycznie. Pamiętam wyraźnie sylwetkę biegnącej na powitanie kompanii z pięknym bukietem kwiatów wywiadowczyni Zawiszanki, która w tych okolicach miała majątek i współdziałała z akcją patrolu Beliny oraz starszego już rzemieślnika tutejszego, zwanego poprostu



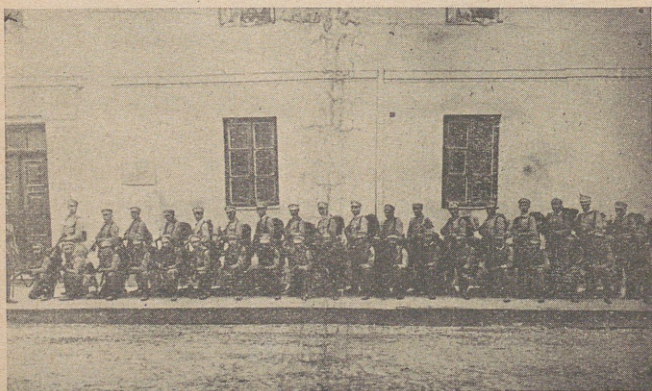
Fragment wjazdu Komendanta do Kielc (13. VIII. 1914 r.).



Wkroczenie Kadrówki do Kielc (13. VIII. 1914 r.).



Ob. Sirko (Sieroszewski W.) w gronie podoficerów Kadrowki
w Kielcach (VIII. 1914 r.).



2 pluton Pierwszej Kadrowej w Kielcach (VIII. 1914 r.).

„obywatel Polska“, który „nie posiadał się z radości“ i który wyróżnił się uczynnością dla nas. Zarząd miasta przygotował już kwatery w niedużej sali teatralnej ochotniczej straży ogniowej, oraz w domu szkoły miejskiej. Kolację stanowił chleb, wędlina i herbata. Strudzeni uciążliwym marszem przespaliśmy całą noc snem kamiennym. Czuwały tylko straże.

Nazajutrz stanęliśmy na rynku. W obecności kompanii odczytano przy tłumie mieszkańców manifest Rządu Narodowego.

Wybiła godzina rozstrzygająca. Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz właściwego, istotnego, jedyne go gospodarza — Ludu Polskiego..., który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu władzy naczelnej Rządu Narodowego, — głosiła odezwa Wodza Naczelnego wojska Polskiego z dnia tego. — Niesiemy całemu narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju... Z dniem dzisiejszym cały naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego...

Jako garnizon Słomnik — pozostał aż do odwołania podoficer z 2 plutonu „Młot“-Przepałkowski oraz „Luboń“-Kamieński z pięcioma ludźmi. My zaś ruszyliśmy dalej na północ.

Dnia tego ubezpieczenie prowadził Bukacki. Po południu przybyliśmy do Miechowa, którego ludność również witała nas radośnie. Zakwaterowaliśmy się w stojącym nieco na uboczu gmachu po monopolu spirytusowym. Prawie jednocześnie z nami przybył tu oddział dragonów austriackich. Tak więc zajęcie Miechowa odbyło się bez walki, jeśli nie liczyć potyczki, jaką stoczył patrol Beliny na północ od Miechowa z rosyjskimi strażnikami jadącymi na furze w stronę Jędrzejowa. Cały dzień następny odpoczywaliśmy czekając na mające nadejść większe oddziały. Rzeczywiście późnym wieczorem Norwid przyprowadził pięć oddziałów strzeleckich w sile 375 ludzi, uzbrojonych w karabiny starego systemu Werndla (nasza kompania miała same Manlichery wzoru lat 90 i 95), z którymi przeszedł granicę w innym punkcie w kilka godzin po nas i teraz przybył drogą z Raławic. Z oddziałów tych utworzono odrazu dwie następne kompanie: drugą, której dowódcą został „Zosik”-Tessaro, i trzecią z dowódcą „Scewolą” - Wiczorkiewiczem. W kompanii tej było paru naszych kursistów z Nowego Sącza, a m. in. żołnierz mój z Warszawy „Lidzki”-Śledziński. A jednym z dowódców plutonu drugiej kompanii został podchorąży „Biliński”-Ostrowski, dawny komendant okręgu warszawskiego Drużyn, współzałożyciel skautingu w Warszawie i jeden z wybitniejszych naszych działaczy.

Przed wieczorem przyłączył się do nas oddział skautów warszawskich, prowadzony przez drużynowego Kazimierza Ciołkowskiego, członka P. Dr. Strz.

z Warszawy. Zawędrowali oni w te strony na wy-
cieczkę w drodze do Ojcowa. W późniejszej akcji wy-
wiadowczej oddali poważne usługi. Jeden z nich, w ty-
dzień potem ujęty przez Moskali, został powieszony
w lasku pod Chęcunami.

? Tego samego dnia przybył do Miechowa Ko-
mendant Główny z szefem Sosnkowskim i zatrzymał
się kwaterą wśród nas w gmachu monopolowym. Roz-
kazem Komendanta dotychczasowy dowódca Kadrów-
ki „Zbigniew“-Kasprzycki został przeniesiony do szta-
bu, a kompanię objął dowódca I plutonu Herwin, któ-
rego pluton objął znów przybyły z Norwidem „Słoń“-
Słoniowski.

Nazajutrz, już pod dowództwem Herwina, ru-
szyliśmy znowu naprzód. W Książu Wielkim zjedliś-
my przygotowany wcześniej obiad, po czym siedliśmy
na podwozy i przed wieczorem przyjechaliśmy do
Jędrzejowa. Manifest Rządu Narodowego ogłoszono
tu w południe w obecności patrolu Beliny.

Zakwaterowaliśmy w piętrowym domu szkółki
miejskiej przy samym kościele. Służbę forpoczt miał
tej doby pluton Bukackiego. Noc minęła spokojnie.
Na dobę następną zmienił go pluton Kroka. Zostałem
komendantem placówki przy figurze na szosie kie-
leckiej, o tyle ważnej, że przez nią przechodził głów-
ny trakt komunikacyjny w stronę nieprzyjaciela. Pa-
rokrotnie przepuszczałem różne bryczki, zaopatrzone
w specjalne przepustki. Na jednej jechała z jakąś mi-
sją nasza wywiadowczyni, znana mi z Warszawy dru-
żyniaczka, Wanda Filipkowska. Na innej znów podą-

żał do Warszawy gruby szlagon z żoną i dzieckiem. Zapytałem, czy nie wzięłby listu dla doręczenia mej matce, która dotąd nie miała żadnej wiadomości o moim i brata losach. Przysłał chętnie. Pośpiesznie napisałem, co się z nami dzieje, a właściwie żegnałem się z matką i pozostałym w Warszawie drugim bratem, któremu w osobnym liście dawałem pewne dyspozycje na wypadek mojej śmierci. Jak się później dowiedziałem, list ten doszedł do miejsca swego przeznaczenia.

Przed wieczorem tego dnia przejechał przez moją placówkę z oddziałem swym Belina i dotarł do Chęcin, skąd w nocy przywiózł nieco broni i dwóch uwolnionych z więzienia skazańców politycznych, dawnych bojowców, którzy zaraz zaciągnęli się do nas. Tegoż wieczora przybyły do Jędrzejowa kompanie Zosika i Scewoli. Wrócił również do kompanii pozostawiony w Słomnikach oddział z Młotem i Luboniem.

W dniu następnym przeszliśmy już w trzy kompanie Nidę pod Brzegami i dotarliśmy do Chęcin. Przez miasto przeszliśmy nie zatrzymując się w nim witani przez zaciekawionych mieszkańców. W pewnym momencie w tłumie zauważyłem swego nauczyciela geografii Łazarewicza, bardzo pocziwego i sprzyjającego naszym szkolnym konspiracjom, popularnie Łazarzem zwanego, który płacząc jak bóbr i żywo gestykulując coś opowiadał zebranej dookoła niego grupie, widocznie miejscowej inteligencji. Miałem ochotę do niego podbiec, lecz nie mogłem opuścić szeregu. Krzyknąłem więc tylko i z daleka przywitałem mach-

nięciem czapki. Zauważyłem jego zdumienie; po chwili zaczął biec, lecz nie mógł się przepchać przez tłum, a myśmy maszerowali dość pośpiesznie. Nie wiedziałem go już potem nigdy i nie wiem, co z nim się stało. W każdym razie to spotkanie człowieka z Warszawy zrobiło na mnie duże wrażenie. W trakcie marszu wydzielona została z kompanii sekcja podoficera „Jastrzębskiego”-Czaykowskiego jako miejscowy „garnizon”. A my wszyscy minęliśmy miasto i dopiero jakieś dwa kilometry dalej na ściernisku przed lasem po prawej stronie szosy stanęliśmy biwakiem.

Do dziś pamiętam przejmujący chłód owego nocy z 11 na 12 sierpnia. Wśród głębokiej i jakby złowroziej ciszy wolno mijały godziny nocne. Jeszcze słońca nie widać, lecz zapanowuje poranna szarówka poprzedzająca świt. Leżymy pokotem otuleni w koce, z tornistrami pod głowami; obok ustawione w kozły karabiny. Nawet we śnie nie opuszcza mnie dziwny nastrój oczekiwania poprzedzający zazwyczaj jakieś ważne wydarzenia. Później, kiedy nabrałem doświadczeń wojennych, stan takiej czujności we śnie był bardzo częstym zjawiskiem; wtedy nie potrafiłem go jeszcze należycie uzasadnić.

Jesteśmy świadomi, że znajdujemy się o pół dnia dobrego marszu od stolicy ziemi kieleckiej. Spodziewamy się z całą pewnością tego marszu lada chwila. Oczekujemy alarmu.

Jeszcze mrok nie ustąpił całkowicie przed nadchodzącą od wschodu zorzą poranną, kiedy nas zbudzono. Spokojne przed chwilą ściernisko zaroilo się.

W ciągu kilkunastu minut byliśmy gotowi i kiedy pierwsze promienie słoneczne przedarły się zza wzgórz i lasów oblewając obficie nasz biwak ożywczym radosnym ciepłem, kolumny kompanijne zwijały się w czwórki stając w szyku marszowym na szosie. Za nami widniały z daleka wspaniałe ruiny chęcińskiego zamku, podczas gdy samo miasteczko tonęło we mgle porannej.

Staliśmy tak na szosie sporą chwilę. Jak się okazało, czekaliśmy na Komendanta Głównego, który niebawem nadjechał ze sztabem od strony Chęcin na swej Kasztance, wtedy po raz pierwszy widzieliśmy ją. Pochylona postać Komendanta mijała nasz batalion, kierując się na czoło kolumny. Dobrotliwy, sięjący ufnosć jego uśmiech elektryzował szeregi. Serca nasze ogarniał entuzjazm, ujęty w karby żołnierskiego ukłonu. Był to ten sam dobroczynny fluid, jaki biegł od tej kochanej postaci tak często potem, którego błogosławiony wpływ dokazywał cudów. Wystarczyło, aby Komendant przejechał wzdłuż długiej kolumny wojska, żeby zniknęło zmęczenie i smutek, aby w strudzonych nieraz nadmiernym wysiłkiem żołnierzyków wstępowały jakieś utajone i niezniszczalne moce.

Tym razem i tak byliśmy dobrej myśli, która nie opuszczała nas jeszcze od wymarszu z Krakowa.

— *No cóż chłopcy! dojdziem dziś do Kielc?* — rzucił wesoło Komendant mając Kadrówkę. Wiedział dobrze, iż dojdziemy. Miał już przecież meldunki od naszych wywiadowców, że wojsko i władze rosyjskie pośpiesznie opuściły miasto pozostawiając je na ła-

skę nieznanego bliżej jutra. Rosjanie wyjechali z Kielc niemal w panice mając zapewne przesadne wiadomości o naszych siłach i naszych możliwościach.

Że nieprzyjaciel nie zagrażał nam bezpośrednio wskazywał fakt, iż pozwolono nam śpiewać. Kadrówka śpiewała m. in. swoją własną, ułożoną podczas tych kilku dni marszu, piosenkę: „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy Pierwsza Kadrowa na Moskała rusza...“ Autorem głównym słów jej do starej melodii piosenki rewolucyjnej o spluwie i o siwej gąsce był żołnierz z naszego plutonu, Oster, lecz rozmaite pomysły podsuwali mu inni koledzy, tak że właściwie była ona utworem zbiorowym. Śpiewana potem w całych Legionach stała się jedną z bardziej ulubionych piosenek żołnierskich.

Gdyśmy jeszcze stali w rozwiniętym szyku na szosie, przypadł do nas przybyły z Chęcín, a przydzielony wreszcie do Kadrówki nasz senior ob. Sirko, którego w dniu 6 sierpnia tylko wyraźny rozkaz Komendanta zatrzymał w Krakowie i pozbawił radości przemarszu z Kadrówką granicy. Teraz promieniejący dumą, z wielkim plecakiem i w wysokich sznurowanych butach, był przez nas rozrywany. Opowiadał z ożywieniem swoje koleje, prosząc nawzajem o wiadomości z ostatnich dni naszej akcji i notując sobie skrzętnie wszystko w obszernym notesie. „Ob. Sirko zbiera materiały do nowej powieści“ — śmieliśmy się do niego.

Na kilkadziesiąt kroków przed nami jechał Komendant z Szefem i z paroma konnymi wysuwając

się czasem ku przodowi. Wśród sztabu poznaliśmy znanego pisarza, autora popularnej wśród młodzieży „Jaskółki“, Gustawa Daniłowskiego. Przed Komendantem jechali tylko Beliniacy pełniący służbę ubezpieczającą. Co pewien czas przypadał któryś do Komendanta, coś meldował i zwracał ku Kielcom.

Wkrótce minęliśmy cieśninę między wysokimi zboczami, t. zw. Słowik i most na rzeczce o brzydkiej nazwie Trupienia. W miarę jak słońce wzbijało się ku górze, skwar wzmagał się i stawał się wreszcie nieznośny. Myśmy szli szybko naprzód, niezmordowanie, by dojść jak najprędzej do tego pierwszego miasta Królestwa, pełni nieokreślonych bliżej nadziei.

Minęło południe. Widać już na horyzoncie wyżej położone budowle i wieże kościelne. Przykuwa nasz wzrok wyłaniający się z zieleni lasów malowniczy kościółek na Karczówce. Nie chcieliśmy postoiu. Jakiś gorączkowy pośpiech gnał nas, nieczułych na zmęczenie, naprzód.

* * *

Nigdy nie zapomnę chwili wkroczenia do Kielc. Ludność, częściowo uprzedzona o naszym przybyciu przez Beliniaków, oraz komisarzy wojskowych Boerner, Bromirskiego i Litwinowicza, którzy już dwie godziny temu stanęli przed pałacem biskupim, a wczoraj siedzibą Gubernatora rosyjskiego, zajmując miasto w imieniu Rządu Narodowego i ogłaszając manifest rządowy, wyległa dość licznie na nasze spotkanie.

Rzucano nam kwiaty pod nogi, witano okrzykami niekrępowanej radości. Myśmy szli hardo, ze śpiewem na ustach, choć rwało się nam coś w sercach.

Weszliśmy do miasta. Tłum ruszył za nami podejmując pieśni wyuczone potajemnie. Szliśmy główną ulicą ku dworcowi kolejowemu, w którym stanęliśmy kwaterą. Z dala dochodziły nas rzadkie strzały dragonów austriackich, którzy wkrótce po Belinie przybyli do miasta staczając utarczki z jakimiś patrolami rosyjskimi na północ od miasta.

Tak wyglądało poznanie się nasze z tym drogim miastem, któremu przyszło w szczęśliwym udziale dzieje swe związać tak silnie, pięknie i zaszczytnie z dziejami czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego.

W późniejszych czasach słyszałem nieraz zarzut, jakoby ówczesne powitanie wojska polskiego i jego Wodza przez Kielczan nie było takie, jakim być powinno. Być może, iż mogło być lepsze, jeszcze bardziej tłumne, jeszcze bardziej żywiołowe. Wszakże stanowczo wymaga sprostowania wersja, jakoby wkraczające wtedy do Kielc kompanie strzeleckie spotkały się z chłodem i rezerwą.

Ta mylna z gruntu i krzywdząca nasze „miłe miasto“ relacja oparta jest niewątpliwie na następujących wkrótce potem faktach i spostrzeżeniach, kiedy mieszkańcy Kielc razem z nami przeżyli swój pierwszy chrzest ogniowy i kiedy, pozostawieni na pastwę chwilowego zwycięzcy, zetknęli się z prawdziwym i okrutnym realizmem wojny. Relacja ta musi być sprostowana przez nas — kadrowców, którzy bezpo-

średnio odczuliśmy ową serdeczność Kielc, a której dowodów zazналиśmy jeszcze potem nieraz.

Wtedy — 12 sierpnia 1914 roku — przeżywalismy razem z Kielczanami swój naprawdę historyczny dzień, którego wagę już oceniła historia. Jeśli Komendant Piłsudski stwierdza, że Kielce związały się z Nim „osobistymi losami“, jeżeli na wspomnienie tego miasta snuje On myśli znamienne, a jakże ważne, możemy wnioskować, że Kielce właśnie tym pierwszym dniem, nazwanym przezeń „pierwszym pocałunkiem wojny“, stały u progu tych nastrojów Wodza, które wywołują u Niego „westchnienie triumfu“.

Lecz wróćmy do pierwszego wątku wspomnień. Po zajęciu dworca rozlokowalismy się w nim dość swobodnie. Tylko pogotowie trwało „z bronią u nogi“. Nie puszczono nas jednak na miasto w słusznej obawie przed niespodziankami, zwłaszcza, że z oddali dobiegały co pewien czas pojedyncze strzały. Koło godziny 15 przyjechał samochodem łącznik dywizji austriackiej — Polak, z wezwaniem Komendanta, który zatrzymał się w pałacu gubernatorskim, na odprawę do dowództwa dywizji kawalerii austriackiej. Wobec tego Komendant natychmiast ruszył samochodem do Jędrzejowa, by jednocześnie po drodze przyśpieszyć podsuniecie zdążającego naszym śladem batalionu, prowadzonego przez „Wyrwę“-Furgalskiego. Jednocześnie uprzedzono Szefa zastępującego Komendanta, że Moskale są w lasach o trzy kilometry na północ od Kielc i że prawdopodobnie gotują jakieś przedsięwzięcie. Zaraz po otrzymaniu tej wiadomości Szef zarządził obsa-

dzenie okien dworca posterunkami alarmowymi, oraz oczyszczenie pola obstrzału z parkanu od tyłu, od strony folwarku Czarnowa i Karczówki. Ponad to wzmocniona została linia ubezpieczeń.

Tymczasem rozesłano w różne strony patrole na przedmieścia w kierunku szosy warszawskiej. Patrole „Helduta“-Tarnasiewicza, „Huka“-Kowalskiego i „Brzóska“-Pomarańskiego stoczyły małe potyczki z przenikającymi do miasta patrolami rosyjskimi. Brzózka ustrzelił jakiegoś — jak się zdawało — oficera, który nieostrożnie konno podsunął się ku miastu.

Otrzymane informacje niebawem się sprawdziły. Moskale znając nasz stan liczebny od szpiegów i wiedząc, że prawie wszyscy stoimy na dworcu, postanowili nas zaskoczyć i zdusić jakby w pułapce. Około godz. 16 niespodziewanie główną ulicą zajechał samochód, wyminąwszy mały skwerek, stanął przed dworcem i nimeśmy się zorientowały natychmiast otworzył ogień z karabinu maszynowego. Na szczęście w gorące wycelował zbyt wysoko i dzięki temu nie zadał nam strat. Przywitała go jednak salwa naszego pogotowia, widać skuteczna, bo samochód w oka mgnieniu zawrócił i ruszył z powrotem ostrzeliwując się z rzadka. Wtedy to padł ciężko ranny ów oficer austriacki, który nas uprzedził o napadzie.

Samochód mknął ku rynkowi. W drodze natknął się na zaalarmowanych naszych kawalerzystów i na część plutonu „Żarskiego“-Radońskiego z 3 kompanii, który jeszcze w Miechowie został odkomenderowany do strzeżenia tunelu kolejowego i teraz właśnie wró-

cił podwodami. Zorientowawszy się szybko przywitali napastników rżęsiwym ogniem. Mimo to samochód uszedł na razie z opresji, zdołał jeszcze wyjechać za miasto i niedaleko za nim z powodu strat w załodze, oraz jakiegoś defektu został porzucony w przydrożnym rowie. Później dowiedzieliśmy się, że zginęło w nim paru oficerów, którzy życiem przypłacili swą odwagę.

Jednocześnie od Szydłówka przez Niewachlów na Czarnów i Karczówkę zaczęły nas okrążać podjazdy kawaleryjskie, widoczne przez lornetkę z dachu dworca. Przeciwno nim zostały wysłane plutony Herwina i Kroka, a z drugiej kompanii pluton „Tatara”-Trześniowskiego z frontem na gościniec piotrkowski, ku północy, oraz pluton „Bilińskiego”-Ostrowskiego na północny-zachód w kierunku na Niewachlów. Główne nasze siły jednak Szefer, w obawie dalszych niespodzianek, w niewygodnym taktycznie położeniu na dworcu, przeprowadził już o zmroku na folwark Czarnów, który obrał za punkt oparcia. Na dworcu pozostał tylko pluton Bukackiego. Jednakże Moskale po niepowodzeniu wypadu samochodowego, cofnęli się poza gościniec piotrkowski stoczywszy małą potyczkę z Herwinem.

Całą noc przetrwaliśmy w pogotowiu. Forpocztę rozstawiał pluton Słoniowskiego. Nocą, lecz już nad ranem przyjechał do Czarnowa oddział kawalerii Drużyn Sokolich im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem Zbigniewa Dunin-Wąsowicza oraz oddział Marceliego Śniadowskiego w łącznej sile 30 koni. Zostali

oni zaraz użyci na ubezpieczenie dróg, z których wycofano piechotę.

Leżeliśmy w wyznaczonych miejscach w zabudowaniach gospodarskich obok ustawionych w kozły karabinów drzemiąc. lecz czuwając jednocześnie. Dwukrotnie w ciągu nocy nieskalaną ciszę przerwał straszny huk. To Herwin, który na dworcu zluźował pluton Bukackiego, wysadził tor, Szef bowiem otrzymał meldunek, że Moskale w leżącym na północ Zagnańsku przygotowali pociąg pancerny.

Skoro świt zostaliśmy zaalarmowani. Okazało się, że Moskale znów dalekim ruchem oskrzydłującym zaczynają nas otaczać. A jednocześnie ustawivszy armaty na zboczach wsi Szydłówka rozpoczęli niebawem bombardowanie folwarku. Pierwszy pocisk — za krótki — padł na dużą łąkę przed folwarkiem. drugi był już bliższy. Zaczęliśmy się szybko wycofywać poza zabudowania. Trzeci padł nadzwyczaj celnie w miejsce, gdzie przed chwilą stał pluton Bukackiego. Zaczęło się piekło ogniowe.

W takich warunkach Szef, który uważnie obserwował ruchy i stanowiska nieprzyjacielskie, nakazał ogólny odwrót, aby uniknąć okrażeń i odcięcia od nadciągających już posiłków. Pozostać miał na dworcu tylko Herwin z częścią swego plutonu i utrzymać się dłużej, by wstrzymać spodziewany pościg, oraz na Karczówce część naszej kawalerii. Kompanie wycofywały się w szachownicy częściowo opłotkami, częściowo w rzadkiej tyralierze polami i łąkami folwarcznymi. Już zabudowania Czarnowa były za nami, a Mo-

skale wciąż walili salwowym ogniem, od którego wreszcie zapaliły się wielkie stodoły. Po przeszło godzinnym mozolnym marszu doszliśmy w rejonie Białogona do gościńca, wiodącego do Chęcin. Już ostatnie nasze patrole kawaleryjskie wycofały się z Czarnowa i Karczówki, a ogień nie ustawał. Gdy w końcu przekonano się, że na folwarku już nas nie ma, przeniesiono ogień na dworzec, gdzie jeszcze pozostawał Herwin. Widział on jak Kozacy dopadłszy folwarku podpálili dalsze zabudowania. Dopiero za Słowikiem zatrzymaliśmy się, aby uporządkować kompanie, zobaczyć, czy jesteśmy wszyscy i poczekać, by Herwin dołączył się do nas. Ponieważ dość długo nie przybywał, zaczęliśmy się obawiać, że może stacza walkę z osaczającymi go Kozakami. Szef polecił Bukackiemu utworzyć specjalny oddział, który miał ruszyć mu na pomoc. Kiedy zapytał nas, kto na ochotnika się zgłasza, prawie wszyscy zerwaliśmy się, by śpieszyć z pomocą kolegom. Bukacki wszakże wybrał co silniejszych i kiedy zaczął już organizować pluton, usłyszeliśmy w oddali turkot wozów, którymi za chwilę powrócili szczęśliwie wszyscy zdrowi i cali. Z dworca wydostali się oni drezynami i pod Białogonem przesiedli się na zarekwirowane wozy.

W tych ciężkich chwilach odwrotu z Czarnowa przeżyłem poważną tragedię, bowiem nie mogłem znaleźć swego brata, podoficera III plutonu, który pozostał na dworcu, a teraz z Herwinem nie wrócił. Zaczęły przychodzić mi najgorsze myśli do głowy i już wyobrażałem sobie rozpacz Matki i Jej pretensję do mnie, żem

mu — zaledwie piętnastoletniemu chłopcu — pozwolił iść ze sobą na wojnę. Pod wrażeniem tych przypuszczeń oraz niedawno przebytych wrażeń doznałem takiego osłabienia, jakiego nigdy już potem nie zaznałem. Przez chwilę siły mnie opuściły i wprost nie mogłem ruszyć ani ręką ani nogą. Ostatkiem sił stanąłem na zbiórkę kompanii. Ruszyliśmy ku Chęcinom, gdzieśmy się zatrzymali i mieli stawić opór. Byłem bezradny i kiedy wreszcie w trakcie zajmowania stanowisk zdecydowałem się prosić Herwina o pozwolenie udania się z powrotem na poszukiwanie brata, nagle dostrzegłem go, idącego ku nam zmaltretowanego, z obwiązaną chustką ręką. Radość nasza nie miała granic. Jak się okazało, był on około 5 rano wysłany razem z kilkoma spieszonymi sokołami torem kolejowym ku północy i kiedy wrócił po godzinie 9.30 nie zastał już nikogo na dworcu.

— Sokoli dosiedli koni, ja narazie też znalazłem jakiegoś luzaka — opowiadał. — Zatrzymaliśmy się w zabudowaniach folwarcznych Czarnowa. Zsiedliśmy z koni czekając na rozkaz. Podjechało do nas dwóch dragonów austriackich, którzy wdali się w rozmowę z komendantem Wąsowiczem. Wtem szrapnel dobrze wycelowany pęka tuż obok rozmawiających. Dragoni austriaccy nie kończąc rozmowy zawrócili. Za ich przykładem poszli i nasi. Dosiedli szybko koni. Na mojego siadł jakiś sokół, który teraz się przyłączył. Pomknęli ku Chęcinom zostawiając mnie samego. Obejrzałem się dookoła. Patrole kozackie wyjeżdżały już z miasta. A więc mnie złapią. Jako powstańca —

powieszą. Wzdrygnąłem się na wspomnienie śmierci. Szukałem oczyma ratunku. Wzrok mój padł na wózek amunicyjny, zaprzęgnięty w jednego konia. Nagle tuż obok wozu pękł granat. Koń przestraszony hukiem rzucił się naprzód. Wtem pada trafiony łuską szrapnela. Ja dostaję kulka szrapnelową w rękę. Wskutek raptownego zatrzymania się wozu spadłem zeń tłukąc się niemiłosiernie. Wstałem, zbolały na całym ciele i kulejąc ruszyłem w stronę Chęcin. Przede mną jechał chłop, który uciekał z dobytkiem przed zniszczeniem. Na wozie drabiniastym wiózł jakieś poduszki i pierzyny. Przyszło mi na myśl dogonić go, by podwiózł mnie nieco, lecz straszny ból w kolanach nie pozwolił bardzo przyspieszyć kroku. Szedłem wtedy, jak mogłem najprędzej, wołając wciąż za nim. Wreszcie chłop usłyszał i zatrzymał wóz. Dowlokłem się z wielkim trudem i wcisnąłem między pierzyny wysuwając lufę karabinu w stronę Moskali. Chłop pogonił konia. Dojeżdżaliśmy już ku lasowi. Byłem zwrócony w stronę drogi przebytej. Widziałem, jak Kozacy przetrząsali folwark i wieś, jak wyjechali z Czarnowa... wprost na mój wóz. Ścisnąłem karabin w dłoni. Kozacy podjechali na jakieś dwieście kroków w stronę wozu. Było ich pięciu. Zatrzymawszy się chwilę zaczęli rozmawiać coś między sobą, jakby się naradzali. Wreszcie jeden z nich machnął ręką i wszyscy jak na komendę zawrócili i pognali z powrotem. Byłem ocalony. Przed samymi niemal Chęcunami wysiadłem i dowlokłem się do kompanii leżącej już na pozycji.

W kompanii jednak nie pozostał, bowiem ranna



Konny patrol Beliny w Gonczy pod Słomnikami (VIII, 1914 r.)



Dowódcy pierwszych kompanij strzeleckich: 2 — Zosik,
1 — Herwin i 3 — Scewola. (1915).



Stefan i Zygmunt Pomarańscy jako Kadrowcy, Kielce, Sierpień
1914 r.

ręka wymagała starannego opatrunku i dokładnego zbadania. To też sanitariusz kompanii Dr. „Bystram“-Stryjeński odesłał go do ambulansu, skąd odstawiony został do szpitala w Miechowie. Do kompanii wszakże wrócił niebawem, gdyż rana na szczęście nie była zbyt głęboka i zagoiła się szybko.

W ogóle straty nasze w tym pierwszym boju były nadspodziewanie małe. Jeszcze dnia poprzedniego w czasie ataku na dworzec samochodu ranny został strzelec „Oko“-Grossek, który używał tego samego pseudonimu co i ja („Borowicz“), natomiast w dniu tym 13 sierpnia prócz mojego brata został kontuzjowany z czwartego plutonu strzelec „Kirkor“-Bąkowski, oraz z kompanii 2 poległo dwóch strzelców ze Stanisławowa, nieustalonego dotąd nazwiska, jeden z nich trębacz.

Kiedyśmy w południe znaleźli się przed Chęcina-
mi, batalion Wyrwy, który przybył marszem forsow-
nym, częściowo podwodami, obsadził już Górę Zamko-
wą i sąsiednie wzgórza, gotów na przyjęcie Moskali.

Myśmy zajmowali stanowiska znajdujące się na
wzgórzu, będącym przedłużeniem góry t. zw. Zelejo-
wej, przed którym rozpościerała się znaczna przestrzeń
otwarta dająca rozległe pole ostrzału, zamknięte na
horyzoncie zbitą masą lasu. Po pewnym czasie zaczęły
z niego wyłaniać się sylwetki konne, na które jednak
nie zwracaliśmy uwagi, bowiem odległość była zbyt
znaczna, aby ogień mógł dać się we znaki nieprzyja-
cielowi. Tymczasem wzdłuż szosy minęły w stronę
Kielc konne patrole austriackie, które wszakże po

pewnym czasie stoczywszy w okolicy Słowika utarczkę z podjazdem rosyjskim wróciły. Okazało się jednak, że Moskale nie skorzy byli do dalszej walki i że wybrali oni manewr oskrzydłający drogę okólną od zachodu.

Wkrótce przejechała naszą linię kompania kolarzy austriackich, która również niebawem wróciła pozostawiając tylko na naszych stanowiskach dwa karabiny maszynowe, broń, której jeszcze nie widzieliśmy, a więc stanowiącą dużą dla nas atrakcję.

W pewnej chwili Moskale zaczęli z lasu wysypywać się większymi grupami. Nie otwieraliśmy jednak w dalszym ciągu ognia czekając rozkazu. Zresztą byliśmy tak wyczerpani i znużeni zdarzeniami sprzed kilku i kilkunastu godzin, tak potrzebowaliśmy wytchnienia, że chwilowy spokój wyzyskaliśmy w całej pełni. Niejeden z nas spał snem sprawiedliwego, ukolysany ciszą i wonią słonecznego przedjesiennego południa. Czuwali tylko dyżurni i „szarże“.

W pewnym momencie zauważyłem za nieznacznym wzniesieniem znajdującym się w linii tyralierki naszej kompanii postać nową, jak było widać oficera, który uważnie obserwował przez lornetkę horyzont. Obok niego leżał kompanijny — Herwin i coś mledował.

— To obywatel Śmigły, komendant naszego batalionu — wyjaśnił za chwilę nasz plutonowy Krok.

A więc staliśmy się batalionem, dotąd bowiem nasze trzy kompanie: Kadrówka Herwina, druga Zosika i trzecia Scewoli, nie miały jeszcze wspólnych

ram organizacyjnych. Dowodzili nami bezpośrednio sam Komendant Piłsudski i Szef Sosnkowski.

Przyjrzałem się uważniej nowemu dowódcy. W maciejówce, jak my wszyscy, wyróżniał się starannym krojem bluzy, przepasanej pasem i mapnikiem. Twarzy nie dostrzegałem jeszcze, gdyż przesłaniała ją ręka trzymająca lornetkę. Widać tylko było, że okalał ją obfity zarost. Po dłuższej, skupionej obserwacji wreszcie odłożył lornetkę i zwrócił się ku Herwinowi ogarniając również spojrzeniem leżących w tyralierze strzelców. Piękne, dobre, rozjaśnione uśmiechem oczy zbiegły się w pewnym mgnieniu oka z moim ciekawym wzrokiem. Uśmiechnąłem się mimo woli i odczułem jakby siejący spokój i ufność wpływ tego miłego głębokiego wzroku.

Kto służył w wojsku, zwłaszcza na wojnie, ten wie, że nieraz takim pierwszym wejrzeniem przełożony zjednywał serce i zaufanie żołnierzy. Obywatel Śmigły — dowódca I batalionu Wojska Polskiego, przy pierwszym zetknięciu się ze swymi żołnierzami w trakcie trwającej jeszcze akcji bojowej, nie zamieniwszy słowa, nie wygłosiwszy powitalnego przemówienia, zadzierżgnął odrazu z przyszłymi wykonawcami swej woli więź serdeczną, która od tego pamiętnego 13 sierpnia 1914 roku towarzyszyła mu już zawsze, we wszelkiej doli i niedoli.

Batalion nasz, w kilka dni potem nazwany w kolejnej numeracji „trzecim“, pozostał na stanowiskach do wieczora. W pewnym momencie jeden z karabinów maszynowych otworzył ogień, co zelektryzowało nas

dało hasło do ogólnej strzelaniny. Oddawaliśmy na rozpoczynającej się wojnie pierwsze strzały. Mieliśmy wielką satysfakcję, kiedy stwierdziliśmy popłoch wśród widocznej na horyzoncie grupy Moskali, którzy niebawem znikli w lesie. Jednak już w tym dniu nie mieliśmy walki w ścisłym tego słowa znaczeniu. O zmroku ściągnięto nas do Chęcin, skąd nocą wszyscy cofnęliśmy się za Nidę do Brzegów, gdzie oczekiwać mieliśmy na resztę naszych batalionów, które ciągnęły popieszczeni z Krakowa.

Mimo odwrotu, a więc bądź co bądź niepowodzenia na wstępie wojny nie czuliśmy się bynajmniej pobici, czy zwyciężeni i nie upadaliśmy na duchu. Mieliśmy pełną świadomość przemijającego stanu położenia i nie utraciliśmy nic z dobrego poczucia oraz entuzjazmu. Wszakże zmęczenie i wyczerpanie nerwowe dało się nam we znaki. Dobrze pamiętam ów marsz nocny w pięknej pozłocie księżyca serpentyną, jaką wije się u podnoża zamku chęcińskiego szosa, i to miłe wrażenie ulgi, jakiej doznaje się przy schodzeniu z góry, kiedy to „nogi same niosą“ człowieka. Wtedy również stwierdziłem, że można idąc w szeregu doskonale drzemać.

Przed świtem minęliśmy Nidę zatrzymując się w Brzegach w pięknym sadzie stanowiącym „majorat“, należący do jakiegoś wojskowego rosyjskiego.

Tutaj przybył do nas pierwszy ochotnik z wojska rosyjskiego wspaniałej, postawy chorąży ułanów „Orlicz“-Dreszer, dobry znajomy podoficera naszej kompanii „Kaliny“-Zieleniewskiego.

Ostrzelany przez nasze posterunki, a niebawem i przez Moskali, którzy po niewczasie zorientowali się, że mają do czynienia z dezercją ze swoich szeregów, nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwo przeprawił się on przez Nidę i z koniem oraz w pełnym uzbrojeniu zameldował się u Komendanta, który przydzielił go do oddziału Beliny.

Stąd i z okolicznych miejscowości Miąsowa i Mnichowa, gdzie zebrały się już pokaźne siły strzeleckie, po kilkudniowych potyczkach i utarczkach ruszyliśmy nową ofensywą przez Korzecko, Bolmin, Rykoszyn, Piękoszów, Miedzianą Górę do Tumlina i Szalasów, gdzie obserwowaliśmy rzadkie zjawisko zaćmienia słońca, z którego wyciągaliśmy rozmaite horoskopy na przyszłość. Stamtąd wróciliśmy do Kielc, w których pozostaliśmy czas dłuższy.

Tak wyglądał nasz chrzest ogniowy. Dała go nam dywizja jazdy generała Nowikowa, a w niej w szczególności bateria podpułkownika Arciszewskiego z Częstochowy.



„Pierwsza Kadrowa“ stała się 1 kompanią w III batalionie. Swej misji kadrowej nie wypełniła i po pewnym czasie straciła ten wyjątkowy charakter, jaki nadał jej Józef Piłsudski 3 sierpnia 1914 r. w Olean-drach, bowiem rachuby na napływ ochotników do wojska strzeleckiego zawiodły. Wielu jej żołnierzy wkrótce poszło do innych oddziałów i różnych służb, wielu przy tej okazji awansowało, a do kompanii na-

płynął element nowy. Dłużej wyróżniało ją uzbrojenie w nowoczesne „Manlichery“, podczas kiedy reszta kompanii i batalionów strzeleckich miała stare jednostrzałowe „Werndle“, wymienione dopiero w końcu września. Dłużej również uważano ją za wyjątkowy pod względem bojowym oddział powierzając mu specjalne zadania do wykonania, z których wywiązywał się zawsze dobrze. To też przydział do tej kompanii, jak ją potocznie nazywano „Kadrówki“ poczytywano za zaszczyt.

Pozostała jednak na zawsze tradycja, wynikająca z faktu, że kompania ta została zorganizowana osobiście przez Komendanta Głównego z połączonych w obliczu nadchodzącej wojennej zawieruchy światowej organizacyj strzeleckich i że do niej przeznaczając ją na awangardę swej armii strzeleckiej wygłosił Komendant Piłsudski to historyczne przemówienie — Swoj „pierwszy rozkaz“. Ową rolę oddziału czołowego, od którego siły moralnej i postawy żołnierskiej zależało wiele, Kadrówka wypełniła zaszczytnie przechodząc wraz z decyzją i czynem Józefa Piłsudskiego do historii. Historycznymi są dziś fakty przejścia przez nią, jako pierwszy regularny oddział wojska polskiego granicy zaborów z hasłem walki zbrojnej o niepodległość Ojczyzny oraz marsz dni następnych i zajęcie Kielc, jak i stoczony 13 sierpnia bój. Stąd zasłużona sława, oraz cenna rola wychowawcza, jaką odgrywa pojęcie „kadrówki“, oraz bogata treść ideowa, jaką pojęcie to zawiera.

Dlatego dzień historyczny 6 sierpnia 1914 roku

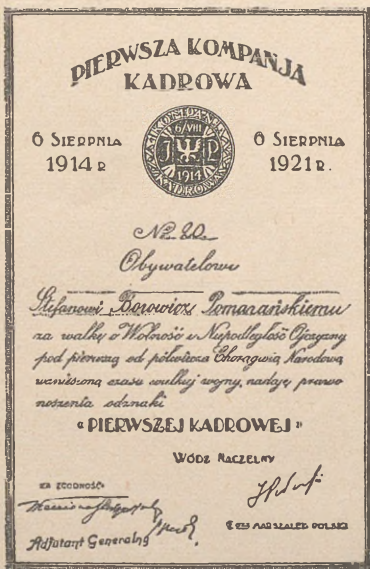
jest w równej mierze dniem Józefa Piłsudskiego i dniem żołnierzy Kompanii Kadrowej, zaliczonym do takich dat dziejowych, jak 24 marca 1794 roku, 29 listopada 1830 r., 22 stycznia 1863 roku, symbolizujących najszlachetniejsze, najwznioślejsze dążenia wyzwoleńcze narodu.

„A jest to dzień historyczny nie tylko dlatego, że się w jego dacie dokonało zapoczątkowanie polskiej wojny z Moskwą — pisze dziejopis kompanii i kadrowiec mjr. Adam „Judym“-Englert — jest on dniem historycznym także i przez swą symbolikę. W czymże się ona ujawnia? Przede wszystkim więc w tym, że przecież w wymarszu na wojnę światową w jedną — na początek — kompanię przeciwko potężnym armiom — w pierwszym rządzie moskiewskiej — leży ten klasyczny dla metody naszego Wodza moment siły moralnej, wściekle ryzykancko przeciwstawionej sile materialnej. Ujawnia się ona — dalej — w tym, że kompania, jeżeli wyszła w pole nie bezpiecznie, to w każdym razie bezpiecznie. Nie król, nie rząd wysłali ją na wojnę. Jeżeli była ona tym, czym być miała, to jest przedstawicielką państwowości polskiej, to tylko jako wyrazicielka idei, którą dopiero sama miała wcielać w formę realną. Była zatem Kompania Kadrowa oddziałem powstańczym, oddziałem, symbolizującym śpiącą moc narodu, budzonego do czynu wojennego w wielkiej wojnie ludów. Wyszła — gdy dalej snuć będziemy nitkę symbolów — Pierwsza Kompania Kadrowa w pole, co do godziny niemal ściśle w pięćdziesiąt lat od chwili stracenia ostatniego naczelnika

narodu, dyktatora Romualda Traugutta. I wyszła — na rozkaz nowego Naczelnika. I tak jak On jest z ducha i czynu prawym dziedzicem owego ostatniego naczelnika, tak i Kompania w Jego rękę stała się prawą dziedziczką oddziałów ostatniej powstańczej wojny z Rosją. A jeśli Wódz powstańczy z sierpnia roku 1914 stał się — w przeciwieństwie do swego tragicznego poprzednika — Naczelnikiem odrodzonego Państwa, to i Pierwsza Jego Kompania nie zesłała tragicznie pod ziemię, a rozrodziła się w potężną armię, która do łańcucha polskich lat: 1794, 1831, 1863, 1905, 1914 — dodała ostatnie ogniwo: 1920. Oto symbolika dnia 6 sierpnia — dnia Pierwszej Kompanii Kadrowej“.

Tę rolę symboliczną Kadrówki podkreślał Józef Piłsudski parokrotnie, a wyróżnił szczególnie przez nadanie wszystkim jej żołnierzom, specjalnej odznaki ze swymi inicjałami i własnoręcznym podpisem stwierdzając nadanie jej „za walkę o wolność i niepodległość Ojczyzny pod pierwszą od półwiecza chorągwią narodową wzniesioną czasu wielkiej wojny“... Chociaż wszyscy żołnierze wchodzący w skład oddziału Józefa Piłsudskiego od tej historycznej daty 6 sierpnia aż do powołania do życia Legionów Polskich wzbogacają tradycję powstańczą, to jednak — jak stwierdza mjr. Englert — „Pierwsza Kompania Kadrowa jest wśród powstańców najpierwsza: — to pierwsi między równymi — nadając odznakę — to im właśnie Wódz nasz przyznał“.

Odznaka, nadana 6 sierpnia 1921 roku w Belwederze stu kilkudziesięciu Kadrowcom przez Józefa



Piłsudskiego wtedy już zwycięskiego Naczelnego Wodza Wojska Polskiego należy do najczcigodniejszych, którą z dumą noszą na piersi nieliczni żyjący jej „kawalerowie“. Obok odznaki Pierwszej Brygady „Za wierną służbę“ jest jedyną, którą nadał osobiście Józef Piłsudski podpisując własnoręcznie dyplomy nadawcze. Według statutu, zatwierdzonego przez Mini-

stra Spraw Wojskowych, przysługuje ona tym, którzy byli w składzie kompanii w dniu 6 sierpnia 1914 r. i przeszli tegoż dnia o godzinie 9 m. 45 granicę austriacko-rosyjską pod Michałowicami. Wyjątek Wódz Naczelny zastosował tylko w kilku, ściśle określonych wypadkach.

OSOBY, KTÓRYM WÓDZ NACZELNY NADAŁ ODZNAKĘ I KOMPANII KADROWEJ.

Honoris Causa.

Ś. p. Dubiecki Marian — członek Rządu Narodowego w 1863 r.,
zmarł w 1926 r. w Krakowie.

Sosnkowski Kazimierz — gen. dyw., inspektor armii w War-
szawie.

Januszajtis Marian (Żegota) — gen. dyw. w st. sp., osadnik
wojsk. w Szyłach, pod Zbarażem.

Litwinowicz Aleksander (Władysław) — inż., gen. bryg., 2-gi
Wiceminister Spraw Wojskowych.

Rouppert Stanisław (Teodor) — dr., gen. bryg., szef dep.
zdr. M. S. Wojsk. w Warszawie.

Ś. p. Boerner Ignacy (Emil) — inż., płk. dypl. sap., minister
poczt i telegrafów, zmarł w 1933 r. w Warszawie.

Jaworowski Rajmund (Światopełk) — kpt. rez., działacz po-
lityczny w Warszawie.

Gorzechowski Jan (Jur) — płk. żand. w st. sp., komendant
Straży Granicznej w Warszawie.

Sieroszewski Wacław (Sirko) — literat, prezes Akademii Li-
teratury w Warszawie.

Zawiszanka-Körnowa Zofia (Anna Wiśniewiecka) — ziemian-
ka, wł. maj. Goszyce w woj. Kieleckim.

Pierwszy i drugi patrol Beliny.

Belina-Prażmowski Władysław Zygmunt (Belina) — płk. kaw.
rez., wojewoda lwowski.

Głuchowski Janusz Julian (Janusz) — gen. bryg., 1-szy Wice-
minister Spraw Wojskowych.

- ś. p. Jabłoński Antoni (Zdzisław) — poległ.
 ś. p. Karwacki Zygmunt (Bończa Stanisław) — poległ.
 ś. p. Krak Stefan (Dudzieniec) — poległ.
 Kulesza Stefan (Hanka) — płk. kaw., d-ca bryg. kaw. w Hrubieszowie.
 Skotnicki Stanisław (Grzmot) — gen. bryg., d-ca samodz. bryg. kaw. w Baranowiczach.
 Skrzyński Kmicic Ludwik (Kmicic) — płk. dypl. kaw., d-ca bryg. kaw. w Białymstoku.

Patrol Skautowy.

- ś. p. Bankiewicz Czesław (Skaut) — poległ.
 Bartel Zygfryd Alfons Piotr (Hasling) — kpt. uzbr., Szkoła Gazowa w Warszawie.
 Białowiejski Stanisław (Jastrzębiec) — kpt. łączn., Dep. Aeronautyki M. S. Wojsk. w Warszawie.
 Borkowski Zygmunt (Zielony Brat) — rtm. rez., osadnik wojsk. w Wierchni k. Dżisny, Wileńskie.
 ś. p. Ciołkowski Kazimierz (Ciołek) — poległ.
 Duszek Antoni (Bohun) — urz. Sądu powiatowego w Czeladzi, Zagłębie.
 ś. p. Kietliński Franciszek Gabriel (Odrawąż) — zmarł 1919 r.
 Krubski Jerzy (Czerwony Brat) — mjr. dypl. piech., II ofic. szt. inspektora armii gen. Sosnkowskiego w Warszawie.

Żołnierze Kompanii.

- Almstaedt Hugon (Puhacz) — kpt. piech. rez., urzędnik M. W. R. i O. P. w Sosnowcu.
 Augustyniak Mieczysław (Czarnecki) — por. żand. rez., osadnik wojsk. w Łyszczycach, pow. Brześć n. Bugiem, poseł na Sejm.
 Baszkiewicz Władysław (Baśka) — por. kaw. rez., podkomisarz Str. Gran. w Ostrowiu Wlkp.
 Bąkowski Leon Stanisław (Kirkor) — kpt. piech. rez., inż. roln., ziemianin, przemysłowiec w Warszawie.
 ś. p. Bekrycht Zenon (Głowiński) — poległ.

- Boba Edward (Żbik) — mechanik precyzyjny w zakładach Skoda.
- Bryzek Aleksander (Kłos) — Tarczyn, pow. Równe.
- Buczma Adam — st. wachm. 1 p. szwol., inw., w Warszawie.
- Burhardt-Bukacki Stanisław Seweryn (Bukacki) — gen. dyw., Inspektor armii w Warszawie.
- Busler Kazimierz Karol (Magowski) — ppłk. kaw., szef Sam. ref. pers. Gen. Insp. Sił Zbr., w Warszawie.
- Bystrzyński Wiktor Brunon (Skrzetuski) — por. piech. rez., geometra w Warszawie.
- Caspaeri-Chraszczewski Tadeusz (Lech) — mg. praw, mjr. piech., 1 ref. Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej.
- Ś. p. Chmielewski Czesław (Rafał) — kpt. piech., zmarł z ran 1929 r. w Warszawie.
- Ś. p. Ciecierzynski Zbigniew (Zbych) — poległ.
- Ciupał Józef (Bukowski), adres nieznany.
- Czaykowski Eugenjusz (Jastrzębski Tomasz) — dr. med., por. lek. rez., lekarz, kierownik Ośrodka Zdrowia w Warszawie.
- Ś. p. Dąbkowski Zygmunt (Korczak) — kpt. adm., zmarł z ran 1926 r. w Lublinie.
- Dąbrowiecki Eustachy Jan Karol (Wirski Eustachy) — ppłk. int., szef int. D.O.K. Poznań.
- Długoszowski-Wieniawa Bolesław Ignacy Florian (Wieniawa) — dr. med., gen. bryg., d-ca 1 dyw. kaw. i 1 bryg. kaw. w Warszawie.
- Ś. p. Dłużniakiewicz Janusz Wacław (Sęp) — płk. i d-ca pułku, zmarł 1932 r. w Sanoku.
- Ś. p. Dobrowolski Henryk (Sęp) — poległ.
- Doleżko Franciszek (Bogdanowicz) — urz. M. S. Wewn. w Warszawie.
- Englert Adam Wincenty (Judym, Żołnierz) — mjr. żand., Dyrektor Archiwum m. st. Warszawy.
- Fabiszewski Stefan (Tadeusz) — mjr. piech., w Gdańsku.
- Ferencowicz Józef Bohdan (Krzesz) — mjr. dypl. piech., szef P. W. i W. F. Korpusu Ochrony Pogranicza, w Warszawie.

- Ś. p. Ferencowicz Władysław (Graf) — poległ.
- Frydrych Marian Ludwik (Szulc, Wielgat) — ppłk. piech., komendant Główny Związku Strzeleckiego w Warszawie.
- Gieysztor Stanisław (Szachowski) — kpt. art. w st. sp., komendant główny Straży Ogniowej w Warszawie.
- Gliński Jerzy (Eustachy) — ppłk. kaw., z-ca d-cy 5 p. uł. w Ostrołęce.
- Głazowski Stanisław (Sokół) — kier. szk. powsz. w Kuźnicy, pow. Sokółka.
- Głodowski Tadeusz (Boruta) — adres nieznany.
- Głowacz Eugeniusz Józef (Ojstaszewski Zenobi) — rtm. 4 Baonu czołgów i sam. panc. w Brześciu n. Bugiem.
- Goebel Kazimierz (Taternik) — inż., płk. łącz. w st. sp., dyrektor okręgu poczt i telegrafów w Wilnie.
- Graba-Łecki Wacław Kazimierz daw. Rettinger Wacław — (Graba) — dr. med., kpt. lek. rez. b. lekarz zakład, w Krynicy, Wice-prezydent m. st. Warszawy.
- Grodecki Miłosz Gabriel Tadeusz (Oskierko) — dr. med., b. lekarz szpitala w Warszawie.
- Hapiczuk Jan Michał — robotnik w fabryce parowozów w Chrzanowie.
- Hauke-Nowak Aleksander (Hauke) — mjr. dypl. piech. rez., wojewoda łódzki.
- Hiller Stanisław (Ignacy Nowak) — dr. med., kpt. lek. rez., prof. uniwersytetu w Wilnie.
- Horoszkiewicz Roman (Woynicz) — kpt. piech. rez., urzędnik Polskiego Radia w Warszawie.
- Idzikowski Karol (Babinicz) — osadnik wojsk. w Barbarynie, gm. Dołhinów, woj. Wileńskie.
- Jachimowski Stanisław (Czarny) — urzędnik Urzędu Celnego w Katowicach.
- Jakubowski Andrzej (Łokietek) — chorąży 9 p. p. Leg. w Zamościu.
- Jakubowski Antoni (Szabin) — sierżant rez., jubiler, prezes Zarz. Gł. Zw. Podof. Rezerwy w Warszawie.

- Janiszewski Lucian Karol (Pluch) — ppłk. dypl. piech., d-ca pułku K.O.P., w Głębokiem.
- Jankowski Stanisław (Ziemowit) — adres nieznany.
- Jankowski Stefan Jan (Wernyhora Stefan) — inż. leśn., inspektor lasów państwowych w Wilnie.
- Jarema Józef (Ziutek) — urz. Państw. Banku Rolnego w Poznaniu.
- Jasiński Ignacy (Zawisza) — budowniczy w Sosnowcu.
- Jóźwiak Stefan (Stefanisz) — mjr. piech. w st. sp.
- Ś. p. Kamieński Kazimierz (Luboń) — poległ.
- Kamiński Mieczysław Anastazy (Marek, Obotrycki) — kpt. art. 1 D.O.K. w Warszawie.
- Kasprzycki Tadeusz (Zbigniew) — gen. dyw., Minister Spraw Wojskowych.
- Ś. p. Kaszubski Tadeusz (Kowalewicz) — poległ.
- Ś. p. Kelm (Koperczyński) — poległ.
- Ś. p. Kęłowski Stanisław (Kuźnicki) — poległ.
- Ś. p. Kilich Jan (Kufel) — zmarł w Warszawie 1920 r.
- Ś. p. Klimek Piotr (Rola) — poległ.
- Knobelsdorf Leon (Kruk) — por. kaw. rez., przemysłowiec, ob. w Ameryce.
- Ś. p. Konarski Aleksander (Wyrwicz) — poległ.
- Kowalczewski Ignacy (Sępiński Marian) — płk. kaw., d-ca 5 p. s. k. w Tarnowie.
- Ś. p. Kowalski Czesław — poległ.
- Kowalski Wincenty (Huk) — płk. dypl. art., z-ca d-cy Obozu War. Wilno.
- Kruszewski Jan (Kruk Czarny) — gen. bryg., d-ca K.O.P. w Warszawie.
- Krysiński Alfons (Walenty) — dr. med., por. lek. rez. w Radoszycach, pow. Konecki.
- Krzymowski Jerzy Bohdan Leon (Bajka) — mjr. piech., Szt. Główny.
- Kuczyński Jan (Zygmunt) — chor. san. w C. W. San. w Warszawie.

Kuśmierski Kazimierz (Leonard) — adw. przys. w Krzemień-
cu.

ś. p. Łada Eugeniusz (Potok) — poległ.

Łannicki, dawniej Kuczewarcew Stefan (Poznańczyk) — insp.
ubezp. państw. w Płońsku.

Łęgowski Czesław (Średnicki) — kpt. piech. P. W. i W. F.
w Łomży.

Maciszewski Seweryn Władysław (Wład) — radca Min. W.
R. i O. P., w Warszawie.

Makowski Wacław (Wilk) — starosta w Łodzi.

Malinowski Jan (Rudzki) — osadnik wojsk. w Bujniewiczach,
pow. Nowogródek.

Manicki Bronisław (Łamigłówka) — st. sierż. 21 p. p. P. W.
w Warszawie.

ś. p. Mansperl Bronisław (Haber) — poległ.

ś. p. Marusiński Mieczysław (Lelum) — poległ.

Mierzejewski Bolesław (Strzecha) — na emigracji polit.

Misiewicz Jan (Roch) — inspektor Pol. Państw.

Molenda Andrzej (Olszewski) — kpt. dypl. art., 11 pal. w Sta-
niławowie.

ś. p. Momot Wiktor (Brawura) — poległ.

ś. p. Morris Jerzy (Poraj) — zmarł z ran w 1934 r.

ś. p. Napiórkowski Aleksander (Kordian) — poległ.

Nodzeński Michał Włodzimierz (Jastrzębiec-Nowina) — kpt.
piech. 9 p. p. Leg., w P.K.U. w Zamościu

Oberg Jan (Borgiasz) — urz. Państwowego Monopolu Spirytusowego w Warszawie.

ś. p. Ogniewski Grzegorz Kacper (Kosiński Henryk) — dr. praw.,
urzęd. M. S. Z., zmarł w Warszawie w 1935 r.

Orzechowski Marian Witalis (Burkacki Marian) — por. piech.
rez., aspirant Str. Gran. w Rawie Ruskiej.

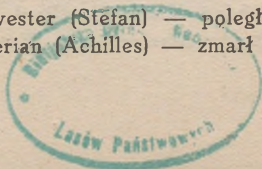
Osiński Tadeusz (Brzęk) — rim. rez., przemysłowiec, poseł na
Sejm.

ś. p. Ostrowski Tadeusz (Oster) — poległ.

ś. p. Palkij Stanisław — zmarł.

- Paszkowski-Krok Henryk (Krok) — gen. bryg., d-ca 20 d. p. w Baranowiczach.
- Ś. p. Parczyński Stanisław (Młot) — poległ.
- Pawłowski Janusz (Józef) — por. rez., komisarz Str. Gran. w Łasinie, woj. pomorskie.
- Pągowski Bolesław (Orwicz) — inż. leśn., kpt. rez., nadleśniczy Lasów Państwowych w Białowieży.
- Ś. p. Piątek Kazimierz (Herwin) — poległ.
- Pisarski-Szreniawa Jerzy (Kmicic) — por. piech. rez., przemysłowiec w Warszawie.
- Platonoff-Plater Zygmunt Antoni Józef (Plater) — mjr. dypl. kaw., oficer Gen. Inspektoratu Sił Zbr. w Warszawie.
- Polniaszek Franciszek (Nowopolski) — dr. praw, ppłk. dypl., d-ca 54 p. p. w Tarnopolu.
- Pomarański Stefan (Borowicz) — dr. fil., mjr. piech. w st. sp., dyrektor Archiwum Państwowego w Warszawie.
- Pomarański Zygmunt (Brzózka) — por. piech. rez., notariusz w Kozienicach.
- Przepałkowski Zygmunt (Młot) — rtm. rez., starosta w Wilejce.
- Radomski Jerzy (Niemira) — kpt. piech., pom. Attaché wojsk. w Tallinie.
- Rajs Mieczysław (Dewajtis) — dr. med., lekarz Ubezp. Społecznej w Niwku w Zagłębiu.
- Renik Józef (Kiryłło) — publicysta i dziennikarz w „Polsce Zachodniej” w Katowicach.
- Romański Tadeusz (Taro) — emeryt, dyrektor drukarni, Toruń.
- Rozmarynowski Władysław Stefan (Żarski Stefan) — kpt. san. rez., starosta w Płocku.
- Ś. p. Sarnowski Wacław (Głowacki) — poległ.
- Smoleński Józef (Kolec) — płk. dypl., d-ca 2 p. uł. w Suwałkach.
- Spitzbarth Artur (Jerzy) — inż., por. rez. art. w Warszawie.
- Stachlewski Bohdan Kazimierz (Dan) — ppłk., zast. komendanta Straży Granicznej w Warszawie.

- Ś. p. Stachlewski Bronisław Piotr (Wiesław) — poległ.
Starzyński Józef (Paweł) — adres nieznanym.
Staszewski Józef (Krowajtys) — kpt. piech. rez., właściciel
ziemski w Paranie w San Paulo.
Stefañski Mieczysław (Bojanek) — kupiec w Ameryce.
Stryeński Władysław Jan Augustyn (Bystram) — dr. med., dyr.
nacz. Państw. szpitala w Kobierzynie p. Krakowem.
Ś. p. Strzelecki Kazimierz (Kazik) — poległ.
Sujkowski Zbigniew (Bolko) — dr. fil., docent uniw. warsz.,
asystent Państw. Zakładu geolog. w Warszawie.
Szczepanowski Józef (Wojno Jan) — kpt. piech. rez., nacz.
wydz. w Komisariacie Rządu w Warszawie.
Szeligowski Bohdan (Ratajko) — ppłk. piech. dypl., szef sztabu
1 d. p. Leg. w Wilnie.
Szubert Franciszek (Możdźński) — kierownik szkoły powsz.,
w Perespie, p. Kotlice.
Szymański Roman Władysław (Tewański) — ppłk. dypl. piech.,
w Insp. armii w Wilnie.
Świdorski Jan (Leszek) — Lwów.
Tarnasiewicz-Heldut Edmund Wacław (Heldut) — ppłk. kaw.,
d-ca 16 p. uł. w Bydgoszczy.
Tarnowski Marian (Winicjusz) — kpt. pil. 3 p. lotn.
Tomczyk Leopold (Glinka Gliniecki) — mistrz krawiecki w War-
szawie.
Trębiński Jerzy (Czarny) — urz. Ubezp. Społecznej w War-
szawie.
Wagner Adam Wilhelm (Werner) — pracownik Państw. za-
kładów zdrojowych w Krynicy.
Wieruszewski Michał (Zagończyk) — kpt. piech. rez., kierow-
nik szk. powsz. w Grodnie.
Ś. p. Wiśniewski Tadeusz (Szabelski) — poległ.
Witulski Ksawery (Osiecki) — urz. skarbowy w Nowym Mie-
ście n. Drwęcą.
Ś. p. Wojewódzki Sylwester (Stefan) — poległ.
Ś. p. Wojtulewicz Walerian (Achilles) — zmarł z ran 1932 r.



- Wolski Stefan (Bolesław) — ppor. kaw. rez., starosta w Ka-
łuszu.
- Woronicz-Hegedeusz Brunon Aleksander (Jerzy) — kpt. piech.,
P.K.U. Łódź.
- Ś. p. Woźniak Józef (Sokołowski) — poległ.
- Woźniakowski Jan Stefan (Czywar) — ppłk., d-ca 10 D.A.K.
w Rzeszowie.
- Zadworny Adam (Zamorski) — st. sierż. piech. rez., kier. sam.
w Zarządzie m. st. Warszawy.
- Zalewski Marcin (Nałęcz) — mjr. piech.
- Zembrzusi Konrad (Bury) — ppłk., d-ca 15 p. uł. w Po-
znaniu.
- Zieleniewski Tadeusz (Kalina) — inż., płk. dypl., szef Wojsk.
Instytutu Geógr. w Warszawie.

O B J A Ś N I E N I A

Związek Walki Czynnej (Z. W. C.) powstał w czerwcu 1908 roku. Założycielem jego był student politechniki lwowskiej, do niedawna „bojowiec”, Kazimierz Sosnkowski, który pomysł tworzenia organizacji wysunął z zalecenia Józefa Piłsudskiego, dążącego do zmiany metody walki zbrojnej z rewolucyjno-powstańczej na „walkę wojska z wojskiem”. Z.W.C. był tajną organizacją wojskową mającą na celu przygotowanie powstania zbrojnego, przygotowującą kadry oficerskie i podoficerskie przyszłej armii polskiej. Z. W. C. rozwinął się niebawem bardzo szybko ogarniając przede wszystkim członków Organizacji Bojowej, toczącej do niedawna walkę w Królestwie Polskim, a następnie młodzież radykalną akademicką i robotniczą, grupującą się w organizacjach politycznych będących pod wpływem t. zw. Frakcji Rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej, dużego stronnictwa niepodległościowego, które w Piłsudskim widziało swego przywódcę i Wodza przyszłego powstania. Z. W. C. pozostał tajnym sprzysiężeniem, natomiast dla szerszych kół, utworzone zostały jawne towarzystwa, t. zw. Związki Strzeleckie, które stanowiły pewnego rodzaju etap wstępny do Z. W. C. W ostatnim roku przed wybuchem wojny, organizacja ta skupiła 7239 członków, szkolących się w 14 szkołach oficerskich i 228 podoficerskich. Pracami tymi kierował Józef Piłsudski jako Komendant Główny, oraz Kazimierz Sosnkowski, jako szef Sztabu. Ze Związków wyszło wielu dzielnych i czołowych oficerów wojska polskiego, z których należy wymienić: Edwarda „Śmigłego”- Rydza, Tomasza „Stanisława”-Arciszewskiego, ś. p. Ignacego „Emila”-Boernera, Konstantego „Kostka”-Biernackiego, ś. p. Kazimierza „Kubę”-

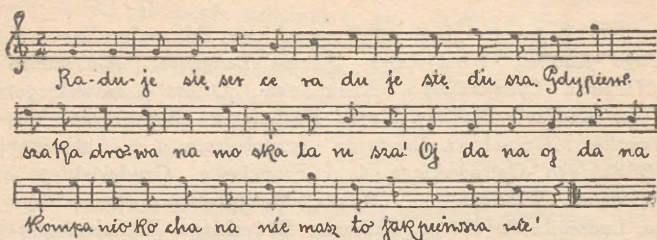
Bojarskiego, Władysława „Sęka”-Bortnowskiego, Mieczysława i Stefana Dąbkowskich, Bolesława Wieniawę- Długoszowskiego, ś. p. Gustawa „Orlicza”-Dreszera, Janusza Głuchowskiego, Kazimierza „Konrada”-Fabrycego, Jerzego Ferka-Błęszyńskiego, ś. p. Albina „Satyra”-Fleszara, Tadeusza „Wyrwę”-Furgalskiego, Czesława „Kazimierza”-Jarnuszkiewicza, Rajmunda „Światopełka”-Jaworowskiego, Tadeusza „Zbigniewa”-Kasprzyckiego, ś. p. Stanisława „Króla”-Kaszubskiego, Adama „Witolda”-Koca, Leona „Wacława”-Koca, Tadeusza „Kirgiza”-Kossakowskiego, Mariana „Orwida”-Kościałkowskiego, Jana „Kruka Czarnego”-Kruszewskiego, ś. p. Stanisława „Tymkowicza”-Krynickiego, Mariana „Stacha”-Kukiela, ś. p. Leopolda „Lisa”-Kulę, Aleksandra „Władysława”-Litwinowicza, ś. p. Stanisława „Nilskiego”-Łapińskiego, Bogusława „Świtka”-Miedzińskiego, Henryka Minkiewicza, ś. p. Kazimierza „Dąbrowę”-Młodzianowskiego, Andrzeja Moraczewskiego, Jana „Wojsznara”-Opiełińskiego, Henryka „Kroka”-Paszkowskiego, ś. p. Kazimierza „Herwina”-Piątka, ś. p. Bronisława Pierackiego, Tadeusza „Ludwika”-Piskora, Władysława Belinę-Prażmowskiego, Aleksandra Prystora, ś. p. Władysława „Barnabę”-Rozęna, Stanisława „Teodora”-Roupperta, Kazimierza „Andrzeja”-Sawickiego, ś. p. Jerzego „Sawę”-Sawickiego, Stanisława „Grzmota”-Skotnickiego, ś. p. Adama „Starego”-Skwarczyńskiego, Stanisława „Małego”-Skwarczyńskiego, Walerego „Gustawa”-Sławka, ś. p. Juliana „Wicza”-Stachiewicza, Wacława „Styka”-Stachiewicza, Mieczysława „Wyża”-Ścieżyńskiego, ś. p. Stanisława „Zosika”-Tessarę, Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, Mieczysława „Ryszarda”-Trojanowskiego, Władysława „Bończę”-Uzdowskiego, Kordiana Zamorskiego, Mariusza Zaruskiego, ś. p. Stanisława „Sława”-Zwierzyńskiego, ś. p. Tadeusza „Barskiego”-Żulińskiego i in.

Polski Związek Wojskowy, przekształcony następnie w Związek Armii Polskiej, założony został w marcu 1909 r. przez grono młodych ludzi, przeważnie akademików, grupujących się w powstałej w 1908 r. organizacji politycznej młodzieży niepodległościowej t. zw. „Zarzewiackiej” (od pisma „Za-

rzewie"). Odpowiednikiem w szerszych kołach tej organizacji były wśród młodzieży szkolnej t. zw. „Oddziały Ćwiczebne”, przekształcone niebawem na rodzimy nasz „Skauting” (harcerstwo), oraz wśród starszej młodzieży przeważnie akademickiej, robotniczej i wiejskiej powstałe w 1911 r. „Polskie Drużyny Strzeleckie”. Organizacje powyższe znajdowały się początkowo pod wpływem t. zw. „Frondy” Narodowej Demokracji, grupującej żywioły niepodległościowe stronnictwa, które stopniowo przekształcało się w partię ugodową, czukającą rozwiązania sprawy polskiej w porozumieniu z zaborcą Rosją. Wkrótce jednak P. D. Str. usamodzielnły się całkowicie politycznie i łącznie ze skautami skupiły liczną młodzież, tworząc, rozwijający się z żywiołową siłą duży obóz niepodległościowo-wojskowy, który za podstawę ideologii swej przyjął zasadę podziemnego Państwa Polskiego. Choć organizatorami tej pracy byli akademicy-zarzewiaczy, Armia Polska i P. Dr. Strz. zrzeszyły również młodzież narodowo-niepodległościową robotniczą i wiejską, dochodząc w ciągu krótkiego istnienia do znacznej potęgi. Liczne szkoły podoficerskie i oficerskie szkoliły kadry wojskowe. Utworzono specjalny fundusz stypendialny im. Żółkiewskiego na kształcenie zdolniejszych strzelców w szkołach wojskowych. Oficerowie nosili nazwy „podchorążych”, a więc jakby kandydatów na oficerów, którymi mieli być mianowani dopiero podczas wojny. Stan P. Dr. Strz. w momencie mobilizacji wynosił przeszło 6000 członków, a razem z organizacją skautową, przeszło 10000, gotowych na każde wezwanie chwycenia za broń. Organizacja ta dała wielu wybitnych oficerów Legionów i Wojska Pol., z których wymienić należy: Henryka „Chłopskiego”-Bagińskiego, ś. p. Przemysława „Boruckiego”-Bartel de Weydentala, Stefana „Dęba”-Biernackiego, Stanisława „Bukackiego”-Burhardta, ś. p. Stanisława „Teterę”-Długosza, Leopolda „Ragisa”-Endla, Czesława „Młota”-Fijałkowskiego, Janusza „Gostyńskiego”-Gąsiorowskiego, Romana Góreckiego, Michała Grażyńskiego, Stanisława Hempla, ś. p. Ryszarda „Warskiego”-Herburta, Mariana „Żegotę”-Januszajtisa, Emila Kalińskiego

go, ś. p. Zygmunta „Bończę”-Karwackiego, Edmunda „Kownackiego”-Knolla, Władysława „Złoma”-Langnera, Aleksandra „Narbutta”-Łuczyńskiego, Kazimierza „Orlika”-Łukowskiego, ś. p. Andrzeja Małkowskiego, Kazimierza „Boreckiego”-Moeniuszkę, Mieczysława „Norwida”-Neugebauera, ś. p. Antoniego „Bilińskiego”-Ostrowskiego, ś. p. Franciszka „Grudzińskiego”-Pększyca, Włodzimierza „Rokitę”-Maksymowicza-Raczyńskiego, Ludomiła Rayskiego, Tadeusza Różyckiego, Wilhelma „Orlika”-Rückemana ś. p. Karola „Wilczyńskiego”-Rybasiewicza, ś. p. Bogusława „Szula”-Skjöldskronę, Mieczysława Smorawińskiego, Tadeusza „Alfa”-Tarczyńskiego, Aleksandra „Wysokiego”-Tomaszewskiego, ś. p. Władysława „Gniadego”-Trzecieckiego, Juliusza Ulrycha, Wacława „Scewolę”-Wieczorkiewicza, Józefa „Olszynę”-Wilczyńskiego, Ferdynanda Zarzyckiego, Tadeusza „Kalinę”-Zieleniewskiego i in.

Pierwsza Kadrowa.



2.

Chociaż do Warszawy mamy długą drogę,
Ale przecież dojdziem, byleby iść w nogę.
Oj da, oj da dana i t. d.

3.

Gdy moskal psiawiara drogę nam zastąpi,
To kul z manlichera nikt mu nie poskapi.
Oj da, oj da dana i t. d.

4.

A gdyby się jeszcze opierał psiajucha,
Każdy z nas bagnetem trafi mu do brzucha
Oj da, oj da dana i t. d.

5.

Chociaż w butach dziury i na portkach łąty,
To pierwsza kadrowa pójdzie na armaty.
Oj da, oj da dana i t. d.

6.

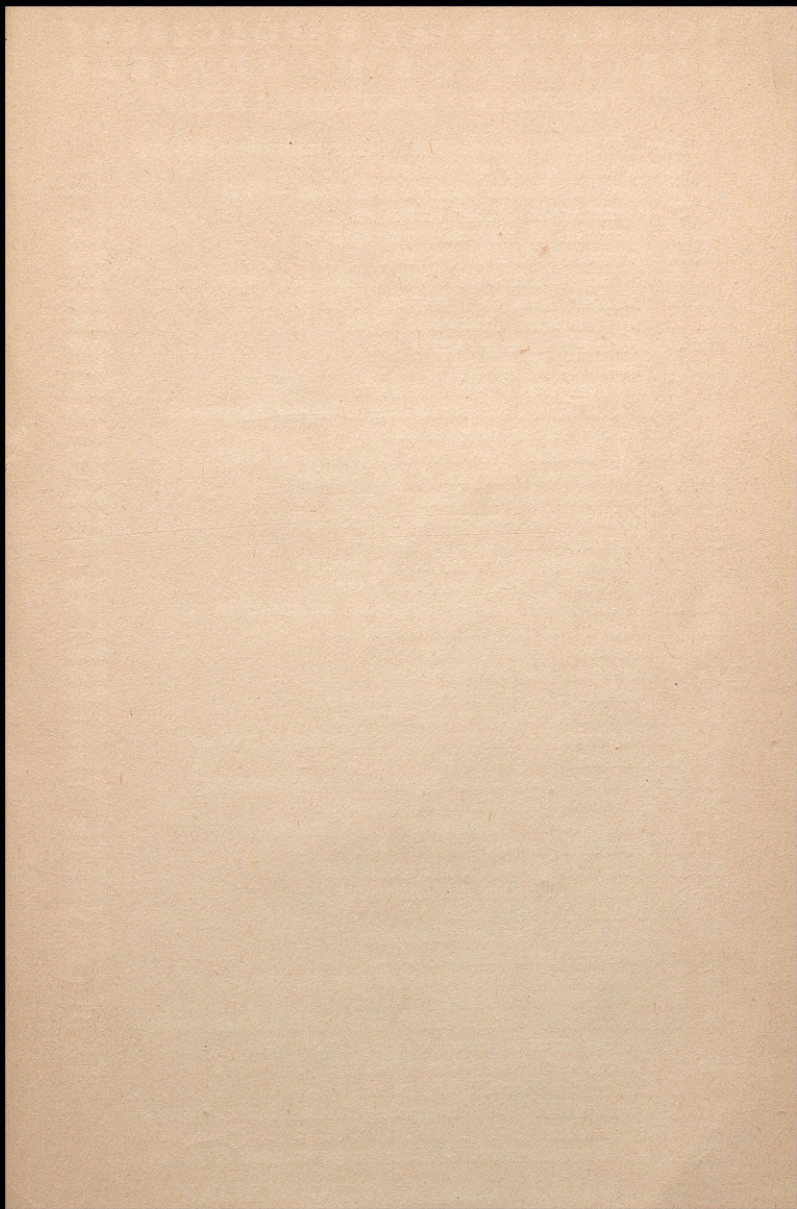
Kiedy pobijemy po drodze moskali,
Ładne warszawianki będziemy całowali.
Oj da, oj da dana i t. d.

7.

A gdy się szczęśliwie zakończy powstanie,
To pierwsza kadrowa gwardyją zostanie.
Oj da, oj da dana i t. d.

8.

A więc piersi naprzód, podniesiona głowa,
Bośmy przecież pierwsza kompania kadrowa.
Oj da, oj da dana i t. d.





175921
17

8. H. Boguszerska. Czerwone węże 0.90
9. G. Morcinek. Dzieje węgla 0.90
10. A. Janowski. W stolicy 1.—
11. H. Boguszerska. Dzieci znikąd 0.80
12. Gen. J. Rómmel. Wspomnienia z bojów kawalerii 1.10
13. Jim Poker. Płyną polskie okręty 1.—
14. Gen. J. Rómmel. Kawaleria polska w r. 1920 1.10
15. F. Ossendorowski. Afryka, kraje i ludzie 1.—
16. H. Mortkowiczówna. Skarby ziemi 0.90
17. J. Meissner. Na błękitnych gościach 1.10
18. H. Naglerowa. Ludzie prawdziwi 0.90
19. E. Małaczewski. Na dalekiej północy 1.—
20. St. M. Saliński. Pod banderą Syreny 0.90
21. K. Muszalówna. Pod olimpijskim sztandarem 0.90
22. J. Wiktor. Na paryskim bruku 1.—
23. G. Morcinek. Duńskie serce 0.80
24. F. Burdecki. Lot w stratosferę 0.90
25. K. Makuszyński. Uśmiech Lwowa 0.90
26. H. Górka. Chłopcy z ulic miasta 1.—
27. St. Machniewicz. W grobowcu Tut-Ankh-Amóna 0.90
28. J. Osińska. Na Jamboree 0.90
29. E. Szelburg-Zarembina. Tajemnica Czeremoszu 1.—
30. J. Kossowski. Nafta... nafta... nafta... 1.—
31. M. Krzepakowski. Rozbitkowie z Czeluska 1.10
32. F. Burdecki. Światy planetarne 1.—
33. J. Ostrowski. Polscy konkwistadorzy 1.10
34. J. Grabowski. Skarb na Sumatrze 1.10
35. J. Piłsudski. Ułina Mała 1.50
36. J. Osińska. W pięknej Rumunii 1.20
37. Z. Rabska. Magia książki 1.20
38. H. Januszewska. Broszka van der Manów 1.—
39. W. Wasilewska. Wierzby i bruk 1.—
40. Gen. F. Starożyński-Składkowski. Meldunki u Komendanta 1.—
41. K. Muszalówna. Zimowi olimpijczycy 1936 1.20
42. J. T. Huppert. Stalowym szlakiem 1.—
43. J. Kaden Bandrowski. Droga wolności 1.—
44. S. Pomarański. Z historycznych dni lipca i sierpnia 1914 roku
45. R. W. Horoszkiewicz. W trzecim powstaniu Śląskim

DALSZE TOMIKI W PRZYGOTOWANIU